

Szukanie Boga

A. W. Tozer

A. W. Tozer Chicago, III., 16 czerwca 1948 r.

Spis treści

Słowo wstępne.....	1
Rozdział 1 Pragnienie Boga	3
Rozdział 2 Błogosławieni ubodzy	8
Rozdział 3 Usunięcie zasłony	13
Rozdział 4 Poznanie Boga "Skosztujcie i zobaczcie..." (Psalm 34, 9).....	21
Rozdział 5 Wszechobecność	26
Rozdział 6 Mówiący głos	32
Rozdział 7 Spojrzenie duszy	37
Rozdział 8 Odnowienie relacji między Stwórcą a stworzeniem	44
Rozdział 9 Cichość i pokrzepienie	49
Rozdział 10 Sakrament życia	53

Słowo wstępne

***"Dołożmy starań, aby poznać Pana;
Jego przyjście jest pewne jak świt poranka". (Ozeasza 6, 3)***

W dobie ciemności zalegającej nad całym światem pojawia się pewien weselszy promyk, w zamkniętym kręgu konserwatywnego chrześcijaństwa można znaleźć coraz większą liczbę ludzi, których życie religijne cechuje rosnący głód poznania samego Boga. Spragnieni są prawd duchowych. Nie dadzą się zwieść samymi słowami i nie zadowolą ich prawidłowa "interpretacja" Prawd. Pragną oni Boga i nie zaznają spokoju, dopóki nie napiją się z głębi Strumienia Wody Żywej.

Jest to jedyny zwiastun przebudzenia, jaki mogłem dostrzec na religijnym horyzoncie. Być może jest to tylko chmurka wielkości dłoni, której wypatrują święci w różnych miejscach świata, lecz może ona doprowadzi do wzbudzenia życia w wielu duszach i do uchwycenia na nowo tego promieniującego cudu, który powinien towarzyszyć wierze w Chrystusa, od którego Kościół w obecnym czasie jakby uciekł.

Nasi przywódcy religijni muszą zauważyć ten głód. Głoszenie Dobrej Nowiny w naszych czasach postawiło ołtarz i podzieliło ofiarę na części, a teraz wydaje się zadowalać liczeniem kamieni i zmianą ułożenia ofiary na nim, bez żadnej troski o to, że nie ma żadnego znaku ognia na wzniosłej górze Karmel. Lecz niech Bogu będzie dzięki za to, że są jeszcze ludzie, którzy się o to troszczą. To są ci, którzy chociaż kochają ołtarz i rozkoszują się ofiarą, jednak nie mogą się pogodzić z ciągłym brakiem ognia. Pragną Boga ponad wszystko. Spragnieni są smaku przesywającej słodczy Miłości Chrystusa, o której pisali prorocy i śpiewali psalmiści.

W dzisiejszych czasach nie brakuje nauczycieli biblijnych, którzy prawidłowo wykładają zasady nauki o Chrystusie, lecz zbyt wielu zadowala się samym tylko nauczaniem wiary rok po roku, będąc dziwnie nieświadomymi braku w ich służbie obecności Pana, ani niczego niezwykłego w ich osobistym życiu. Nieustannie głoszą Słowo Boże wierzącym, którzy wewnątrz odczuwają pragnienie, jakiego ich służba nie zaspokaja.

Wierzę, że to, co mówią, wynika z miłości, lecz muszę przyznać, że naszym kaznodziejom rzeczywiście czegoś brak. Milton wypowiedział kiedyś cierpkie zdanie, które doskonale pasuje zarówno do naszych czasów jak i do okresu jego życia. Brzmi ono: "Głodne owce spoglądają do góry i nie są nakarmione". Jest to poważna rzecz i niemający skandal w Królestwie, skoro Boże dzieci siedzą przy stole Ojca i są głodne. Również sprawdzają się słowa Wesley'a: "Prawowierność lub słuszne poglądy w najlepszym wypadku są znikomą częścią religii. Choć prawidłowy sposób życia nie może istnieć bez prawidłowych poglądów, to jednak można mieć prawidłowe poglądy bez prawidłowego życia. Można mieć właściwe zdanie o Bogu, nie mając ani miłości do Niego, ani też prawidłowego sposobu życia. Szatan jest tego dowodem".

Dzisiaj, dzięki naszym aktywnym towarzystwom biblijnym i wielu innym skutecznie działającym organizacjom zajmującym się rozpowszechnianiem Słowa Bożego, bardzo wielu ludzi ma "prawidłowe poglądy". Prawdopodobnie jest ich więcej, niż kiedykolwiek w historii Kościoła. Jednak ciekaw jestem, czy prawdziwe duchowe uwielbienie przechodziło kiedykolwiek taki kryzys, jak obecnie. W większej części Kościoła sztuka uwielbiana całkowicie zanikła, a w jej miejsce pojawiła się dziwna i nieznana rzecz określana słowem "program". Zapożyczono to słowo ze sceny i z fałszywą mądrością zastosowano w publicznym usługiwaniu i przyjęto wśród nas jako uwielbienie.

Prawidłowe wyjaśnianie Biblii w Kościele Żywego Boga jest niezbędną koniecznością. Bez tego żaden kościół nie może się nim stać w ścisłym znaczeniu tego słowa. Ale wyjaśnienie może zostać tak przedstawione, że słuchający pozbawieni zostaną jakiegokolwiek prawdziwego pokarmu duchowego. Dzieje się tak dlatego, że nie same słowa karmią duszę, ale Bóg osobiście, i dopóki słuchający ich nie odnajdą Boga w osobistym przeżyciu, nie staną się lepsi przez samo słuchanie prawdy. Biblia nie jest celem samym w sobie, ale narzędziem do prowadzenia ludzi do intymnego

i dającego zadowolenie poznania Boga po to, aby mogli wejść w Niego, by mogli rozkoszować się Jego obecnością, by zakosztowali i poznali w głębi swych serc, słodczy samego Boga.

Książka ta jest skromną próbą pomocy głodnym dzieciom Bożym w odnalezieniu Boga. Nic z tego, co tu przedstawiam, nie jest nowe, z wyjątkiem może tego, że jest to odkrycie dokonane przez moje własne serce. Odkrycie wspaniałych duchowych prawd. Byli już inni przede mną, którzy zagłębiali się bardziej niż ja w tych świętych tajemnicach. A choć mój ogień nie jest zbyt duży, niemniej jednak jest prawdziwy. I być może znajdą się tacy, których świece zapalą się od mego płomienia.

Rozdział 1

Pragnienie Boga

"Do Ciebie Ignie dusza moja, Prawica Twoja mnie wspiera". (Psalm 63, 9)

Teologia chrześcijańska naucza o uprzedzającej łasce, co w skrócie oznacza, że zanim człowiek zacznie szukać Boga, najpierw Bóg musi go odnaleźć.

Zanim grzeszny człowiek jest w stanie dobrze pomyśleć o Bogu, musi być w nim dokonana praca oświecenia go przez Ducha Świętego. Może to być niedoskonałe, niemniej jednak musi być prawdziwe; wtedy dopiero może powstać głębokie pragnienie szukania Boga i wołanie do Niego.

Szukamy Boga tylko i wyłącznie dlatego, że On pierwszy włożył nam do serc to pobudzenie, które pobudza nas do szukania Go. "Nikt nie może przyjść do Mnie" - powiedział nasz Pan - "jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał" /Jn.6,44/. Właśnie dzięki temu uprzedzającemu pociągnięciu, Bóg pozbawia nas jakichkolwiek myśli, że to my sami chcemy się zbliżyć do Niego. Impuls szukania Boga pochodzi od Niego samego, a to skłania nas do dalszego szukania Go. Przez cały ten czas, gdy szukamy Pana, jesteśmy w Jego ręku: "Prawica Twoja mnie wspiera".

W tym boskim "wspieraniu" i ludzkim "Ignięciu" nie ma sprzeczności. Wszystko jest z Boga, bo jak mówi von Huegel: Bóg zawsze nas uprzedza. W praktyce jednak (to znaczy tam, gdzie Boże uprzedzające działanie wychodzi naprzeciw reakcji człowieka) człowiek musi szukać Boga. Z naszej strony musi nastąpić pozytywne odwzajemnienie się, jeśli to skryte pociągnięcie Boże ma doprowadzić do konkretnego, możliwego do stwierdzenia poznania Jego świętej Istoty. W Psalmie 42, 2.3, wyrażone jest to w pięknych słowach: "Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże! Dusza moja pragnie Boga, Boga Żywego: Kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże"? Pragnące serce na pewno zrozumie to głębokie wołanie.

Nauka o usprawiedliwieniu przez wiarę, biblijna prawda, wspaniałe uwolnienie od jałowego legalizmu i bezskutecznych własnych wysiłków - w naszych czasach wpadła w tak złe towarzystwo i przez wielu jest tak niewłaściwie interpretowana, że praktycznie stoi na przeszkodzie w poznaniu Boga. Całą sprawę nawrócenia się zamieniono na mechaniczną i pozbawioną Ducha rzecz. Wiarę można teraz praktykować bez wprowadzania niepokoju i zmian w swoim życiu moralnym, oraz bez naruszenia statusu własnego "ja", pochodzącego od Adama. Chrystusa można "otrzymać" bez wzbudzenia w duszy otrzymującego jakiegokolwiek szczególnej miłości do Niego. Człowiek taki jest zbawiony, ale nie odczuwa głodu i pragnienia Boga. Faktycznie zaś, celowo uczy się go, jak poprzestawać na małym.

Współcześni naukowcy zgubili Boga wśród cudów Jego świata. My, chrześcijanie, znajdujemy się w prawdziwym niebezpieczeństwie utracenia Boga w taki sam sposób wśród cudów Jego Słowa. Prawie zapomnieliśmy o tym, że Bóg jest Osobą i że tak samo może być poznawany jak każda inna istota ludzka. W człowieku tkwi wrodzona umiejętność poznawania ludzi, ale pełnego poznania innej osoby nie da się osiągnąć po jednym spotkaniu. Można tego dokonać długim i pełnym miłości duchowym obcowaniem ze sobą.

Wspólne duchowe obcowanie pomiędzy istotami ludzkimi jest odpowiedzią jednej osobowości na drugą, poczynając od przypadkowych spotkań, aż do, najintymniejszej duchowej społeczności, do jakiej zdolna jest dusza człowieka. Religia, na tyle, ile jest szczerą, jest w zasadzie odpowiedzią stworzonych osobowości na osobowość Boga - Stwórcy. "A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa" /Jn.17,3/

Bóg jest Osobą i w głębi Swej potężnej natury myśli, chce, raduje się, czuje, kocha, pragnie, cierpi jak każdy z nas. Objawiając się nam, przedstawia się według znanego nam wzoru osobowości. Porozumiewa się z nami poprzez nasze sposoby myślenia, poprzez nasze pragnienia i wzruszenia. Ciągłą, niezakłóconą wymianą miłości i myśli między Bogiem a duszą odkupionego człowieka stanowi sedno religii Nowego Testamentu.

Nasza indywidualna świadomość zna to obcowanie Boga i człowieka. Jest to coś osobistego: to znaczy nie przychodzi przez zgromadzenie wierzących, lecz najpierw poznaje je jednostka, a potem zgromadzenie składające się z jednostek. Dzieje się to również świadomie: to znaczy, że nie pozostaje poza obrębem świadomości i nie działa bez wiedzy duszy, ale wchodzi w zasięg świadomości, gdzie człowiek może "poznać" w taki sam sposób, w jaki poznaje inne rzeczy.

Ty i ja, stanowimy (z wyjątkiem naszych grzechów) część tego, kim jest Bóg w pełni. Stworzeni na Jego podobieństwo mamy w sobie zdolność poznawania Go. Ta zdolność jest jednak martwa z powodu grzechu, który jest w nas. W momencie, gdy Duch Święty ożywia nas do nowego życia, nasze Całe jestestwo odczuwa

pokrewieństwo z Bogiem i cieszy się w radosnym poznaniu. To są te niebiańskie narodziny, bez których nie możemy oglądać Królestwa Bożego. Nie jest to jednak koniec, ale zaledwie początek, ponieważ teraz dopiero zaczyna się wspaniałe podążanie, radosne poznawanie w naszych sercach nieskończonych bogactw Pana. Tu właśnie dopiero zaczynamy, jak już wspomniałem, ale żaden człowiek jeszcze nie odkrył dokąd dojdziemy, bo nie ma granicy, ani końca poznania wielkich i tajemnych głębi Trójcy.

*Oceanie bez końca, kto zgłębił Ciebie?
Twoja wieczność otacza Cię,
Boży Majestacie!*

Znaleźć Boga i ciągle Go szukać - oto paradoks miłości duszy! Paradoks pogardzany przez wierzącego, który zbyt łatwo daje się zadowolić swoją religijnością, ale rozumiany i uznany w radosnym doświadczeniu dzieci o płonących sercach. Święty Bernard wyraził ten święty paradoks w refrenie pieśni, którą każda dusza uwielbiająca Boga natychmiast zrozumie:

*Zakosztowaliśmy Cię, Żywy Chlebie,
I pragniemy ciągle zasiadać do uczty z Tobą,
Piliśmy z Ciebie, ze Źródła,
I pragniemy ciągle nasycać Tobą nasze dusze.*

Przyjrzyjcie się świętym ludziom, którzy żyli w dawnych czasach, a wkrótce odczujecie ciepło pragnienia ich serc, by szukać Boga. Płakali za Nim, modlili się żarliwie i szukali Go dniem i nocą, o porze, a gdy Go znaleźli, było to tym słodsze, im dłużej Go szukali. Mojżesz używał faktu, że znał Boga, jako argumentu, by Go lepiej poznać: "Jeśli darzysz go życzliwością, daj mi poznać Twoje zamiary, bym poznał, żeś mi łaskawy."/Wyj.3.13/

A potem wypowiada taką śmiałą prośbę: "Spraw, abym ujrzał Twoją chwałę" /Wyj.33,18/. Bóg był szczerze zadowolony z takiego objawu czci. Następnego dnia zawołał Mojżesza górę i tam w uroczystym pochodzie Jego Chwała przeszła przed Mojżeszem.

Życie Dawida było potokiem duchowych pragnień. Jego psalmy rozbrzmiewają głosem szukającego i okrzykiem radości znajdującego. Paweł zaś wyznawał, że zasadniczą rzeczą jego życia jest palące pragnienie Chrystusa: "Żebym Go poznał". To był cel jego serca i dla tego celu poświęcił wszystko. "I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę, ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla niego wyzułem się ze wszystkiego uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa"./Flp.3.8-10/

Śpiewanie pieśni jest miłym sposobem wyrażania tęsknoty do Boga, którego - gdy śpiewający szuka - wie już - że Go znalazł. "Jego drogę widzę i pójdę za Nim" - nie dawniej jak pokolenie wstecz śpiewali nasi ojcowie, ale już się nie słyszy tej pieśni. Jakie to jest tragiczne, że w tych ciemnych czasach poszukiwań dokonują za nas nasi nauczycie.

Wszystko skupia się na tym początkowym akcie: "przyjęcia" Chrystusa, natomiast nie wymaga się już od nas, abyśmy pragnęli dalszego objawiania się Boga w naszej duszy. Zostaliśmy wplątani w tłum fałszywej logiki, która nalega, byśmy już więcej nie szukali Go, skoro już znaleźliśmy. Takie myślenie jest przedstawiane nam jako ostatnie słowo prawowiernej nauki, przy czym z góry zakłada się, że nie znający Biblii chrześcijanie nie będą inaczej wierzyć. Tak więc całe świadectwo uwielbiającego, szukającego i śpiewającego o tym Kościoła, zostało całkowicie odrzucone. Naukę biblijną opartą na doświadczeniu serca ogromnej armii wspaniałych świętych odrzucono, by zastąpić ją ograniczoną, małostkową interpretacją Pisma świętego, która z pewnością brzmiałaby dziwnie w uszach Augustyna, Rutherforda czy Brainerda.

Wśród tego ogromnego chłodu są jednak tacy - bardzo się z tego cieszą - którzy nie mogą zadowolić się pustą logiką. Wprawdzie przyjmą siłę logiki, lecz potem uciekną w samotne miejsce i ze łzami w oczach będą się modlić: "O Boże, pokaż mi proszę, chwałę Twoją". Chcą zakosztować, dotknąć sercami, zobaczyć wewnętrznymi oczyma ten Cud, jakim jest Bóg.

Chciałbym bardzo .podsycić tę ogromną tęsknotę za Bogiem. Jej brak doprowadził nas do obecnego, opłakanego stanu. Nasze sztuczne i drewniane życie religijne wynika z braku tego świętego pragnienia. Samozadowolenie jest śmiertelnym wrogiem naszego duchowego wzrostu. Musi być w nas ta przenikająca tęsknota, albo nie będzie objawienia Chrystusa wśród Jego ludu. On czeka, by ktoś Go zapragnął. Bardzo źle, jeśli na niektórych z nas czeka tak długo i na próżno.

Każdy wiek odznacza się czymś charakterystycznym. Obecnie żyjemy w czasach ogromnie skomplikowanej religijności. Prostota, jaka cechowała Chrystusa, rzadko występuje wśród nas. Zamiast tego mamy programy, metody, organizacje i świat nerwowych działań, które zabierają nasz czas i uwagę, ale nigdy nie mogą zagłuszyć tęsknoty serca. Płytkość naszych duchowych doznań, pustota naszego uwielbiana i to upadające naśladowanie świata cechuje nasze coraz lepsze metody działania, wszystko to świadczy, że dzisiaj znamy Boga. Tylko w sposób niedoskonały, a już bardzo mało wiemy o Jego Pokoju.

Jeśli jednak, wśród tych wszystkich religijnych powierzchowności, chcemy odnaleźć Boga, musimy przede wszystkim bezwzględnie chcieć Go znaleźć, a potem postępować dalej prostą drogą. Teraz, tak jak i zawsze, Bóg daje się odnaleźć "niemowlętom", a ukrywa się przed mądrymi i roztroprnymi. Musimy uprościć nasz

stosunek do Boga. Musimy ograniczyć się do podstawowych rzeczy (a zobaczymy, jak niezwykle jest ich mało). Musimy przestać sprawiać dobre wrażenie i przyjść do Niego z dziecięcą śmiałością przez nikogo nie sterowaną. Jeśli to uczynimy, to z całą pewnością Bóg nam prędko odpowie.

Skoro religia już wypowiedziała swe ostatnie Słowo, niczego innego poza samym Bogiem nie potrzebujemy. Zły zwyczaj szukania Boga i czegoś jeszcze - skutecznie przeszkadza w odnalezieniu prawdziwego objawienia się Boga. W tym "i" mamy ogromnego wroga. Jeżeli opuścimy to "i", bardzo szybko znajdziemy Boga, a w Nim to, za czym całe życie tęskniły w cichości nasze serca.

Nie musimy obawiać się, że szukając Boga możemy zawęzić nasze życie lub ograniczyć drgnienia naszego rozszerzającego się serca. Prawda jest inna. Możemy całkiem skutecznie uczynić Boga wszystkim w swoim życiu, skoncentrować wszystko na Nim i poświęcić wszystko dla Niego.

Autor starego, lecz niezwykłego utworu angielskiego pt.: "Obłok niepoznawania", uczy nas, jak to zrobić: "Wzniesź do Boga swe serce poruszone miłością i pragnij Jego Samego, a nie Jego bogactw. A potem skoncentruj swe myśli tylko na samym Bogu. I niech to nie wynika z twojej mądrości lub woli, lecz jedynie z samego Boga. Takie postępowanie duszy najbardziej się Jemu podoba."

A dalej, autor ten zaleca, by w modlitwie usuwać na bok wszystko, nawet naszą teologię. "Wystarczy bowiem, gdy skierujemy nasze pragnienie do Boga bez żadnej innej myśli, oprócz myśli o Nim samym i gdy jedynym powodem naszego pragnienia jest On sam". U podstaw tego rozumowania leży Nowotestamentowa prawda, ponieważ autor wyjaśnia, co ma na myśli używając słowa "On Sam". A mianowicie: "Bóg cię ukształtował, odkupił i łaskawie powołał". Chodzi mu przy tym o serdeczną prostotę, jeśli tylko pragniemy prawdziwej religii, "która daje się ująć w jednym krótkim słowie, jednosylabowym lub dwusylabowym, bo im krótsze tym lepiej zgadza się z pracą Ducha Świętego. Takim słowem jest słowo Bóg lub słowo miłość".

Gdy Bóg podzielił Kanaan między plemiona Izraela, Lewici nie otrzymali działu. Bóg im po prostu powiedział: "Ja jestem działem twoim i dziedzictwem twoim" /Lb.18.20/ i w ten sposób stali się bogatsi od wszystkich królów i radzów, którzy kiedykolwiek żyli na ziemi. Jest w tym zawarta duchowa zasada, zawsze obowiązująca każdego kapłana Boga Najwyższego.

Człowiek, który ma Boga jako swój skarb, ma w Nim Jednym wszystkie swe bogactwa. Może nie mieć wielu zwykłych bogactw, a gdy dostanie pozwolenie na posiadanie czegoś, radość z tego będzie tak ograniczona, że posiadanie tego nie będzie niezbędne do szczęścia. A jeżeli będzie musiał oddawać jedną rzecz po drugiej, odczuje niewielką stratę, ponieważ posiadanie źródła wszelkich bogactw w Jednym Bogu da mu całe zadowolenie, całą przyjemność i rokosz. Cokolwiek

by stracił, to tak, jakby nie stracił nic, ponieważ teraz ma to wszystko w Nim. A to, co ma, jest jego świętą i prawowitą własnością na zawsze.

O Boże, zakosztowałem Twojej dobroci i to mnie zarówno zadowoliło, jak i sprawiło we mnie pragnienie, by mieć więcej. Z bólem odczuwam świadomość potrzeby większej łaski. Wstydzę się braku tego pragnienia. O, Boże, Trójco, chcę Cię chcieć; tęsknię, aby być wypełniony tęsknotą; pragnę, aby jeszcze więcej pragnąć. Pokaż mi Swoją chwałę, proszę Cię, spraw tak, abym naprawdę poznał Ciebie. Zaczynij łaskawie we mnie nową pracę Miłości. Powiedz do mej duszy: "Powstań, moja przyjaciółko, ma piękna, i pójdź!" A potem obdarz mnie łaską, by powstać i pójść za Tobą z tej zamglonej ziemi, gdzie błędziłem tak długo. Proszę Cię o to w imieniu Jezusa Chrystusa. Amen.

Rozdział 2

Błogosławieni ubodzy

"Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie". (Mat.5.3)

Zanim Bóg stworzył człowieka, przygotował dla niego świat pełen miłych i pożytecznych rzeczy, by człowiek mógł żyć i cieszyć się. Stworzone były dla człowieka, ale zawsze miały mu służyć i być w stosunku do niego zewnętrzne. W głębi serca ludzkiego była świątynia, gdzie nikt, oprócz Boga, nie był godny wejść. Wewnątrz niej był Bóg, a na zewnątrz tysiące darów, którymi Bóg obdarzył człowieka.

Lecz grzech pomieszał to i uczynił Boże dary źródłem zniszczenia człowieka. Wrogowie nasi pojawili się wówczas, gdy Bóg był zmuszony do opuszczenia wewnętrznej świątyni, a "rzeczy" uzyskały pozwolenie wejścia tam. W sercu ludzkim "rzeczy" wzięły górę. Ludzie przez swą naturę nie mają teraz pokoju w swych sercach, ponieważ Bóg już nie zasiada na ich tronie. Natomiast w moralnej ciemności agresywni i uparci uzurpatorzy walczą tam między sobą o tron.

Nie jest to tylko przenośnią, lecz trafna analiza naszego prawdziwego duchowego problemu. Wewnątrz ludzkiego serca znajduje się twardy i włóknisty korzeń upadłego życia, którego naturą jest dążenie do posiadania coraz to nowych rzeczy: żąda on "rzeczy" z ogromną i zacieklą pasją. Przyimki "mój", "moja" i "moje", w druku wyglądają dość niewinnie, lecz dopiero ciągłe i powszechne stosowanie ich w praktyce, nadaje im wagę. Wyrażają bowiem prawdziwą Adamową naturę o wiele lepiej niż tysiące ksiąg teologicznych. Są one sformułowanymi objawami naszej głębokiej choroby. Korzenie naszych serc wrosły w te rzeczy; a my, z obawy przed śmiercią, nie mamy odwagi wyrwać choć jednego ich włókna. Stały się dla nas

nieodzwonne, choć nie było to nigdy zamierzone. Rzeczy Boże zajęły teraz miejsce Boga i cały bieg natury jest wywrócony do góry nogami przez tę okropną zamianę.

Nasz Pan wspominał o tyranii rzeczy, gdy powiedział do swoich uczniów: "Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?" /Mt.16.24-26/

Dzieląc tę prawdę - dla lepszego zrozumienia - na części, wydawałoby się, że w każdym z nas jest wróg, którego tolerujemy narażając własne życie. Jezus użył tu słów "samego siebie" i "swoje życie", można by to też nazwać: "posiadać własne życie". Jego główną cechą jest chęć posiadania: wskazują na to słowa "zachować" i "zyskać". Pozwolenie temu wrogowi, by żył, oznacza w ostatecznym rozrachunku utratę wszystkiego. Odrzucenie i rezygnacja z tego "stanu posiadania" dla Chrystusa to znaczy nie stracić nic, ale zachować wszystko dla życia wiecznego. Można się tu doszukać odpowiedzi, jak zniszczyć tego wroga, a mianowicie: przez krzyż. "Niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje".

Droga do głębszego poznania Boga wiedzie przez samotne doliny duchowego ubóstwa i zaparcia się wszystkich rzeczy. Błogosławieni są ci, którzy oglądają Królestwo, a którzy odrzucili każdą zewnętrzną rzecz i wykorzenili z serca wszystkie myśli o posiadaniu czegoś, jako celu samego w sobie. To są ci "ubodzy w duchu". Doszli do stanu, który można by porównać do zwykłego żebraka na ulicach Jerozolimy. W tym właśnie znaczeniu Chrystus używał słowa "ubodzy". Ci błogosławieni ubodzy nie są już niewolnikami tyranii rzeczy. Złamali jarzmo ciemnicy, a uczynili to nie przez walkę, ale przez poddanie się. Tak więc, choć wolni od chęci posiadania, jednak wszystko do nich należy. "Do nich należy Królestwo Niebieskie".

Proszę, potraktujcie to poważnie. Nie przyjmujcie tego jako zwykłej nauki biblijnej, którą należy zmagazynować w umyśle wraz z innymi doktrynami. Potraktujcie to jako znak drogowy wskazujący bardziej zielone pastwiska, drogę wykutą na zboczu góry wiodącej do Boga. Nie wolno nam jej ominąć, jeżeli chcemy iść dalej w tym świętym dążeniu. Musimy kolejno robić krok za krokiem. Jeśli nie zechcemy zrobić jakiegoś kroku, cała nasza wędrówka się zakończy.

Bardzo często Nowotestamentowa zasada życia duchowego znajduje najlepszą ilustrację w Starym Testamencie. W opowiadaniu o Abrahamie i Izaaku mamy dramatyczny obraz oddanego życia i wspaniały komentarz o pierwszym błogosławieństwie z Kazania na Górze.

Abraham był już stary, gdy urodził się Izaak. Tak stary, że mógłby być jego dziadkiem. Syn stał się od razu dla niego rozkoszą i niemalże bożkiem. Od chwili, gdy po raz pierwszy schylił się, by wziąć tę małą, dziwną istotę w swoje ramiona, jego serce stało się niewolnikiem miłości do syna. Bóg zadał sobie trud, by opowiedzieć o sile tego uczucia. Nie trudno też jest to zrozumieć. Dla ojcowskiego serca to dziecko było wszystkim, co najświętsze: obietnicami Boga, przymierzami, nadzieją wielu lat i odległą wizją mesjańską. Gdy obserwował jego wzrost od niemowlęcia do lat młodzieńczych, serce starszego człowieka coraz bardziej zespałało się z życiem syna, aż ta więź doszła do momentu, gdy stawała się niebezpieczna. Właśnie wtedy Bóg zainterweniował.

"Weź twego syna" - powiedział Bóg do Abrahama - "jedyne, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jaki ci wskażę" /Rdz.22.2/. Święty autor oszczędza nam opisu agonii tamtej nocy, na wzgórzu Beerszeba; gdzie sędziwy człowiek rozmawiał o tym ze swoim Bogiem, ale wyobraźnia może nam pokazać zgrozę załamania się i konwulsyjne zwijanie się, w osamotnieniu, pod gołym niebem. Prawdopodobnie nie było w żadnym innym człowieku takiego śmiertelnego bólu aż do momentu; gdy Zbawiciel toczył bój w ogrodzie Getsemane. O, gdyby Abraham mógł sam umrzeć. Byłoby to o wiele łatwiejsze, ponieważ był już stary i śmierć nie byłaby zbyt ciężkim doświadczeniem dla kogoś, kto tak długo chodził z Bogiem.

Oprócz tego byłoby miło choćby ostatnim spojrzeniem popatrzeć na silnego chłopca, który żyłby po to, by kontynuować linię Abrahama i wypełnić wszystkie obietnice dane przez Boga w Ur Chaldejskim.

Jakże mógłby zabić chłopca? Nawet gdyby jego serce z bólem zgodziło się to zrobić, to jak pogodzić to z obietnicą: "Od Izaaka będzie nazwane twoje potomstwo" /Rdz.21.12/ Była to próba ognia dla Abrahama i nie zawiódł w tym ważnym momencie. Podczas, gdy gwiazdy nadal jasno świeciły nad namiotem, gdzie spał Izaak, zanim nastał świt, święty starzec powziął decyzję. Odda syna Bogu na ofiarę, tak jak On chce i będzie ufał Bogu, że go wzbudzi z martwych.

Tak mówi autor Listu do Hebrajczyków, /Hbr.11.19/ a była to decyzja bolejącego serca, powzięta w ciemnościach nocy. Wstał rano, by zrealizować plan. Wspaniałą rzeczą jest to, że chociaż Abraham mylił się co do Bożej metody, jednak prawidłowo odczuł sekret wielkiego Bożego serca. To rozwiązanie doskonale zgadza się z zapisem w Nowym Testamencie: "Kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa". /Łk.9,24/

Bóg pozwolił cierpiącemu, sędziwemu człowiekowi iść przez to doświadczenie aż do chwili, gdzie wiedział, że nie będzie odwrotu, i wtedy dopiero powstrzymał go, aby nie zabijał chłopca. Do zadziwionego patriarchy mówi teraz: "W porządku, Abrahamie. Nigdy nie zamierzałem spowodować, abyś zabił chłopca. Chciałem tylko

usunąć go ze świątyni twego serca, abym mógł tam spokojnie rządzić. Teraz możesz mieć chłopca, całego i zdrowego. Zabierz go z powrotem do namiotu. Teraz wiem, że boisz się Boga, ponieważ nie wzbraniałeś się oddać Mi twego syna, twego jedynego syna". /Rdz.22.10-12/

Po czym Anioł Pański przemówił głośno z nieba do Abrahama po raz drugi: "Przysięgam na siebie, taka jest wyrocznia Pana, że ponieważ uczyniłeś to, a nie oszczędziłeś syna twego jedynego, będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak ziarenka piasku na wybrzeżu morza; potomkowie twoi zdobędą warownie swych nieprzyjaciół. Wszystkie ludy ziemi będą sobie życzyć szczęścia (takiego, jakie jest udziałem) twego potomstwa, dlatego, że usłuchałeś mego rozkazu". /Rdz.22.15-18/

Stary, Boży człowiek podniósł głowę, by odpowiedzieć na Głos. Oto tam, na górze, stał silny, czysty i wielki człowiek, wyróżniony przez Boga za specjalne traktowanie Go, przyjaciel i ulubieniec Najwyższego. Teraz był Mu całkowicie poddany, całkowicie posłuszny i nic nie posiadający. Wszystko, co miał, skupił w swym synu i Bóg to zabrał od niego. Bóg mógłby zacząć od zewnętrznego życia Abrahama i dochodzić stopniowo do środka. Lecz wybrał szybkie wdarcie się do środka serca i zdobycie go za jednym cięciem. W ten sposób Bóg zaoszczędził czasu i środków. Bardzo bolało, ale przyniosło rezultat.

Powiedziałem, że Abraham nic nie posiadał, ale czyż ten biedny człowiek nie był bogaty? Wszystko, co przedtem miał, ciągle do niego należało: owce, wielbłądy, stada i wszystkie inne dobra. Miał też żonę, przyjaciół, a nade wszystko syna, Izaaka. Miał wszystko, ale nie posiadał nic. Tu ukryty jest ów duchowy sekret. Na tym polega wonna teologia serca, której można się nauczyć tylko w szkole wyrzeczenia. Książki teologiczne pomijają ten aspekt, ale mądry to zrozumie.

Po gorzkim i błogosławionym doświadczeniu, myślę, że słowa "mój" i "moje" nigdy już nie miały tego samego znaczenia dla Abrahama. Zawarta w nich myśl egoistycznego posiadania na zawsze zniknęła z jego serca. Rzeczy zostały wyrzucone na zawsze.

Stały się teraz w stosunku do niego zewnętrzne. Jego serce było uwolnione od nich. Świat mówił: "Abraham jest bogaty", ale stary patriarcha tylko się uśmiechał. Nie mógł im tego wyjaśnić, ale wiedział, że do niego nic nie należy, że jego prawdziwe bogactwa były wewnątrz niego i były wieczne.

Nie powinno być wątpliwości, że takie przywiązywanie się do rzeczy jest najszkodliwszym zwyczajem w życiu. Ponieważ jest to czymś bardzo naturalnym, dlatego bardzo rzadko uznaje się to za zło. Ale skutki są tragiczne.

Bardzo często w oddaniu naszych bogactw Panu przeszkadza nam obawa o ich bezpieczeństwo. Odnosi się to szczególnie do naszych umiłowanych i przyjaciół. Ale nie powinniśmy się obawiać. Nasz Pan nie przyszedł po to, by niszczyć, ale po to, by zbawić. Wszystko, co Mu oddamy, jest w Jego ręku bezpieczne, a wszystko, co nie jest w Jego ręku, nie jest bezpieczne.

Nasze dary i talenty powinniśmy oddać Jemu. Powinniśmy je widzieć takimi, jakimi są - Bożą pożyczką i nigdy nie powinniśmy uważać je za naszą własność. Nie mamy prawa do żadnych szczególnych umiejętności, nie więcej niż do posiadania niebieskich oczu czy mocnych mięśni. "Któż będzie się wyróżniał? Cóż masz, czego byś nie otrzymał"? /1Kor. 4.7/

Chrześcijanin, który choć trochę życia ma za sobą i zna siebie, zauważy objawy choroby posiadania i zasmuci się odkrywając to. Jeśli choć w małym stopniu jest w nim pragnienie Boga, będzie chciał coś z tym zrobić. Ale co powinien zrobić?

Przede wszystkim powinien przestać się bronić i nie próbować tłumaczyć się przed sobą, lub Panem. Każdy broniący się ma tylko wyłącznie siebie jako adwokata. Niech jednak przyjdzie bezbronny do Pana, a jego obrońcą stanie się sam Pan Bóg. Niech każdy pragnący chrześcijanin poczuje śliskość gruntu swego zwodzącego serca i niech oprze się na szczerzej i otwartej wspólnoty z Panem.

Powinien też pamiętać, że jest to święta sprawa. Nie wystarczy jakieś przypadkowe i pobieżne potraktowanie tego. Niech przyjdzie do Pana z mocnym postanowieniem i pragnieniem, aby Bóg mu odpowiedział. Niech gorąco prosi Boga o to, aby przyjął wszystko co ma, aby usunął wszystkie rzeczy z jego serca, i aby tam rządził z całą swą mocą. Być może będzie nawet musiał szczegółowo wymienić rzeczy i osoby po kolei. Jeżeli uczyni to w sposób radykalny, to może w ten sposób skrócić czas swej próby, zamiast lat mogą to być minuty; pozwoli mu to wejść do ziemi obiecanej zanim wejdą jego powolniejsi bracia rozczulający się nad sobą i uparcie szukający tylko delikatnych dróg w chodzeniu przed Bogiem.

Nie zapominajmy o tym, że tej prawdy nie można się nauczyć na pamięć tak, jak niektórych faktów naukowych. Musimy je przeżyć, zanim je rzeczywiście poznamy. Musimy w sercach przeżyć twardość i gorzkość przeżycia Abrahama, jeśli pragniemy błogosławieństwa, które potem nastąpi. Stara, zakorzeniona w nas plaga nie opuści nas bezboleśnie. Żyjący w nas stary skąpiec nie podda się i nie umrze posłuszny naszym rozkazom. Musimy go wyrwać z serca, tak, jak się wyrwa roślinę z gleby. Musimy go usunąć z bólem i polaniem się krwi, jak to czynimy przy usuwaniu zęba: Musimy wyrzucić go z duszy siłą, jak Chrystus wypędził handlujących ze świątyni. Musimy wykraść samych siebie spod jego żalosnych błagań; które są objawem rozczulania się nad sobą, a jest to jeden z najbardziej godnych potępienia grzechów serca ludzkiego.

Jeśli chcemy naprawdę poznać Boga we wzrastającej intymności, musimy iść tą drogą wyrzeczeń. A jeśli postanowiliśmy szukać Boga, to prędzej czy później Pan podda nas tej próbie. Przechodząc swą próbę, Abraham nie rozumiał, co się z nim dzieje, ale gdyby postąpił inaczej, historia Starego Testamentu byłaby inna. Bóg z pewnością znalazłby swojego człowieka, ale strata dla Abrahama byłaby niezwykle tragiczna. Tak więc, każdy z nas po kolei przyjdzie na miejsce próby i możemy się nawet nie spostrzec, gdy się tam znajdziemy. Nie będzie tam wiele możliwości do wyboru: jedna lub wykluczająca ją druga. Ale cała nasza przyszłość będzie zależała od wyboru, jakiego dokonamy.

Ojcze, chcę Cię poznać, lecz moje tchórzliwe serce boi się porzucić swe zabawki. Nie mogę się z nimi rozstać bez krwawienia serca i nie chcę ukrywać przed Tobą strachu przed rozstaniem się z nimi. Przychodzę cały drżący, ale przychodzę. Proszę Cię, wykorzeń z serca wszystkie rzeczy, które tak długo miłowałem i które stały się częścią mnie samego, tak, abys mógł wejść i zamieszkać w moim sercu bez rywala. Wtedy uczynisz, że stanie się ono wspaniałym miejscem dla Twych stóp. Wtedy moje serce już nie będzie potrzebowało słońca, by w nim świeciło, ponieważ Ty będziesz jego światem że nie będzie tam nocy. Proszę Cię o to w imieniu Jezusa. Amen.

Rozdział 3

Usunięcie zasłony

"Mamy więc, bracia, pewność, iż wejdziemy do Miejsca Świętego przez krew Jezusa". (Heb.10.19)

Wśród najśłynniejszych powiedzeń Ojców Kościoła najlepiej znane jest zdanie św. Augustyna: "Ukształtowałeś nas dla siebie i nasze serca nie zaznają spokoju, dopóki nie znajdą odpocznienia w Tobie".

Ten wielki, święty człowiek w paru słowach przedstawia pochodzenie i wewnętrzną historię ludzkości. Bóg uczynił nas dla Siebie Samego, jest to jedyne wyjaśnienie zadowolające człowieka myślącego, niezależnie od tego, co mu jego natura podpowie. Jeśli błędna nauka i fałszywe rozumowanie doprowadza człowieka do wyciągnięcia innego wniosku, wówczas żaden chrześcijanin nie może wiele dla niego zrobić. Dla takiego człowieka nie mam żadnego poselstwa. Mój apel skierowany jest do tych, których mądrość Boża czegoś już nauczyła. Mówię do spragnionych serc, pobudzonych dotknięciem Boga, a tacy nie potrzebują rozumowego dowodu. Ich niezaspokojone serca dostarczą im każdego potrzebnego dowodu.

Bóg stworzył nas dla Siebie. "Mały Katechizm" uznany przez anglikańskich księży w Westminsterze, stawia bardzo stare pytania: co? i dlaczego? I daje na nie

odповідź jednozdaniową, którą trudno jest przypisać jakiemuś nieinspirowanemu dziełu.

"Pytanie: Jaki jest główny cel człowieka? Odpowiedź: Głównym celem człowieka jest uwielbianie Boga i wieczne radowanie się Nim". Zgadza się z tym dwudziestu czterech starców, którzy upadają na twarz uwielbiając Tego, który żyje na wieki wieków, mówiąc: "Godzien jesteś, Panie i Boże nasz, odebrać chwałę i cześć, i moc, boś Ty stworzył wszystko, a dzięki Twej woli zaistniało i zostało stworzone". /Ob.4.17/

Bóg stworzył nas dla Swojej chwały i tak nas ukształtował, że tak jak On, również i my możemy doznawać radości z boskiej wspólnoty, w której następuje miłe i tajemne zlewanie się pokrewnych sobie osobowości. Bóg przeznaczył nas do tego, abyśmy oglądali Go i żyli z Nim, i abyśmy czerpali życie z Jego uśmiechu. Lecz ponosimy winę za ten "podły bunt", o którym Milton mówi w swym opisie buntu szatana i jego aniołów. Zerwaliśmy więzy z Bogiem. Przestaliśmy być Mu posłuszni i kochać Go. A w obawie i z powodu winy uciekliśmy sprzed Jego Oblicza tak daleko, jak to tylko było możliwe.

A jednak, kto może uciec sprzed Jego Oblicza, gdy niebiosy niebios nie mogą Go objąć? Gdy, jak mówi Salomon, "Duch Pański wypełnia ziemię"?; /Mądr.1.7/ Gdy mówimy o obecności Pana, ważnym faktem jest Jego wszechobecność. Zupełnie inną rzeczą zaś jest objawienie Jego Obecności.. Właśnie od tej Jego objawionej Obecności uciekliśmy, jak Adam, aby ukryć się wśród drzew ogrodu, lub jak Piotr, by cofnąć się, mówiąc: "Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny". /Łk.5.8/

Tak więc, człowiek żyje na ziemi w oddaleniu od Jego Oblicza, od Jego Obecności, w oderwaniu od tego "błogosławionego Centrum", które jest naszym właściwym i prawowitym miejscem zamieszkania, i z dala od pierwszej posiadłości, której nie zachowaliśmy i której strata jest przyczyną naszego nieustającego niepokoju.

Całe Boże Dzieło Odkupienia jest po to, by zniszczyć tragiczne skutki "podłego buntu" i aby przywieść nas z powrotem do właściwej i wiecznie trwającej wspólnoty z samym Bogiem. By tego dokonać, należało usunąć grzech, dokonać pełnego pojednania, otwarcia nam powrotu do świadomej społeczności z Bogiem i życia w Jego Obecności, przed Jego Obliczem, tak, jak dawniej. Potem, przez swe uprzedzające działanie w nas, Bóg wzbudza w nas chęć do powrotu. Pojawia się to po raz pierwszy, gdy nasze niespokojne serca zaczynają odczuwać tęsknotę do Boga i gdy odzywa się w nas głos: "Zabiorę się i pójdę do mego Ojca". /Łk.15.18/ To jest pierwszy krok, i tak jak mówi chiński mędrzec Laotse: "Wielomilowa podróż zaczyna się od pierwszego kroku".

Wewnętrzna podróż duszy z władzy grzechu do radości przed Obliczem Boga jest wspaniale zilustrowana w Starotestamentowym Przybytku. Pierwszą rzeczą jaką czynił nawracający się grzesznik, było wejście na zewnętrzny dziedziniec, gdzie składał krwawą ofiarę na miedzianym ołtarzu i omywał się w stojącej w pobliżu kadzi. Następnie, poprzez zasłonę wchodził do Miejsca Świętego, gdzie nie było naturalnego światła, lecz gdzie złoty świecznik mówiący o Jezusie jako światłości świata, rozlewał dookoła swe promienie. Był tam też chleb pokładny mówiący o Jezusie, Chlebie Żywym i ołtarz kadzielny, obraz nieustającej modlitwy.

Choć taki Starotestamentowy wyznawca odczuwał ogromną radość, to jednak nie mógł wejść przed Oblicze Boga. Od miejsca najświętszego oddzielała go jeszcze inna zasłona, gdzie ponad przeblągalnią mieszkał sam Bóg, otoczony straszną i wspaniałą chwałą. Gdy postawiono Przybytek, tylko arcykapłan raz w roku mógł tam wejść z krwią ofiarowaną za grzechy swoje i całego ludu.

To właśnie ta ostatnia zasłona rozdarła się, gdy nasz Pan oddał ducha na Golgocie, a święty ewangelista wyjaśnia nam, że rozdarcie tej zasłony otworzyło możliwość każdemu Nowotestamentowemu wyznawcy na świecie, by wejść nową i żywą drogą prosto przed Oblicze Boże.

Wszystko, co jest opisane w Nowym Testamencie, zgadza się z obrazem w Starym Testamencie. Odkupieni ludzie nie muszą ze strachem oczekiwać wejścia do Miejsca Najświętszego. Bóg chce, abyśmy weszli przed Jego Oblicze i spędzali tam całe swoje życie. Musimy tego świadomie doświadczyć. Musimy to przyjąć jako coś więcej niż doktrynę, bo to oznacza życie w pełnej radości, w każdym momencie życia.

Ten blask Jego Obecności nadawał sens całemu porządkowi Lewitów. Bez obecności Boga wszystkie przedmioty Przybytku nie miały żadnej wymowy. Nie miały żadnego znaczenia ani dla Izraela, ani dla nas. Największym faktem dotyczącym Przybytku była obecność Boga Jahwe; Jego Obecność oczekiwała poza zasłoną. Podobnie też głównym faktem chrześcijaństwa jest Obecność Boga.

Sednem chrześcijańskiego poselstwa jest sam Bóg oczekujący, by Jego odkupione dzieci weszły do świadomego przebywania przed Jego obliczem. Rodzaj chrześcijaństwa, jaki mamy obecnie, zna to Oblicze tylko w teorii. Wcale nie podkreśla, się, że chrześcijanie mają przywilej, by to obecnie realizować. Mówi się teoretycznie o tym, że jesteśmy przed Bożym Obliczem, ale nie ma mowy o tym, że musimy praktycznie tego doświadczyć. Obecne pokolenie chrześcijan przykłada do siebie niedoskonałą miarę. Marne zadowolenie zajmuje miejsce płonącej gorliwości. Zadawałamy się poleganiem na teoretycznym prawie własności i przez większą część życia nie interesujemy się tym, że w praktyce nic osobiście nie przeżywamy.

Kim jest Ten, który mieszka poza zasłoną w ogniu? Nikim innym, tylko samym Bogiem. "Wierzimy w jednego Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych i w jednego Pana, Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, zrodzonego z Ojca przed wszystkimi wiekami, Światłość ze światłości, Bóg Prawdziwy z Boga Prawdziwego, zrodzonego a nie uczynionego, współistotnego Ojcu i w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi, i którego wraz z Ojcem i Synem czcimy jednocześnie i wielbimy". Lecz ta Święta Trójca jest jednym Bogiem, ponieważ "czcimy Jednego Boga w Trójcy, i Trójcę jako Jedność, nie mieszając Osób, ani nie dzieląc Istoty. Ponieważ jest Jedna Osoba Ojca, inna Syna i jeszcze inna Ducha Świętego. Ale Trójca z Ojca, Syna i Ducha Świętego stanowi Jedno: równa chwała i wieczny majestat". Tak mówią pradawne wyznania wiary i tak samo mówi inspirowane przez Ducha Świętego Słowo Boże.

Za zasłoną jest Bóg, którego cały świat z dziwną niekonsekwencją odczuwał, "czy znajdą Go niejako po omacku" /Dz.17.27/ Bóg objawił się w pewnym stopniu w przyrodzie, ale doskonalej we Wcieleniu. Teraz zaś oczekuje, by się objawić we Wspaniałej Pełni tym, którzy są pokorni w duchu i czysti w sercach.

Świat ginie, bo nie zna Boga, a Kościół umiera morzony głodem z braku Jego Obecności. Najlepszym lekarstwem na większość chorób religijnych byłoby wejście przed Jego Oblicze w duchowym przeżyciu, nagłe uświadomienie sobie, że jesteśmy w Bogu, a Bóg w nas. Wyrwałoby to nas z godnej pożałowania biedy i powiększyłoby nasze serca. Spaliłoby nieczystości życia, tak jak na oczach Mojżesza ogień mieszkający w krzaku spalił robactwo i grzyby.

Jakim ogromnym światem do wędrówek i morzem do pływania jest ten nasz Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa? Jest Wieczny, to znaczy, że był wcześniej niż czas i jest od niego całkowicie niezależny. Czas się zaczął w Nim i w Nim się skończy. Bóg nie składa mu hołdu i wraz z jego upływem nie zmienia się. Jest Niezmienny, co znaczy, że się nigdy nie zmienia i nigdy nie może się zmienić, nawet w najmniejszym stopniu. Aby się zmienić, musiałby stać się gorszym, a potem lepszym. Żadnej z tych rzeczy nie może uczynić, ponieważ będąc doskonały nie może być jeszcze doskonalszy, a gdyby był mniej doskonały, nie byłby Bogiem. Jest Wszechwiedzący, co znaczy, że w jednym momencie bez żadnego wysiłku wie o wszystkim, o wszystkich zjawiskach, relacjach i wydarzeniach. Nie ma On przeszłości ani przyszłości. Po prostu On jest i nie stosuje się do Niego żaden ograniczający i określający termin ludzki. Miłość, łaska i sprawiedliwość należą do Niego, również świętość, której nie da się opisać ani wyrazić. Można tylko użyć jako porównania ognia, choć i to będzie dalekie od prawdy. W ogniu objawił się Pan w płonącym krzaku w słupie ognia przebywał w czasie całej długiej wędrówki przez pustynię. Ogień płonący pomiędzy skrzydłami cherubów, w Miejscu Najświętszym, zwany był w latach chwały Izraela "Szekhina" (Obecność chwały Pana), a gdy Stary

Testament został zastąpiony Nowym, pojawił się w czasie Pięćdziesiątnicy jako płonący ogień, który spoczął na każdym uczniu.

Spinoza pisał o intelektualnej miłości Boga i w pewnym sensie miał rację. Ale największa miłość Boża nie jest intelektualna, lecz duchowa. Bóg jest Duchem i tylko duch człowieka może Go rzeczywiście poznać. W głębi ducha człowieka musi płonąć ogień, inaczej jego miłość nie ma w sobie nic z prawdy o miłowaniu Boga. Najwięksi w Królestwie Bożym to byli ci, którzy miłowali Boga więcej niż inni. Wszyscy dobrze wiemy, kim byli i chętnie oddajemy hołd ich głębokiemu i szczeremu oddaniu się. Musimy tylko chwilę pomyśleć, a ich imiona gromadnie pojawiają się z zapachem mirry, aloesu i kasji w pałacach z kości słoniowej.

Frederick Faber był jednym z tych, których dusza bardzo pragnęła Boga, tak, jak łania pragnie wody, wody ze strumieni. A bezmiar, w jakim Bóg objawił się jego szukającemu sercu, zapalił całe życie tego dobrego człowieka pełnią uwielbienia. Jego miłość odnosiła się do Trzech Osób w Trójcy w jednakowym stopniu, ale dla każdej z osobna odczuwał szczególne uczucie miłości. O Bogu Ojcu śpiewał on tak:

*Tylko usiąść i myśleć o Bogu,
Jaka, to radość!
Powtarzać w myślach, wdychać Jego Imię,
Nie ma większego szczęścia na ziemi.
Ojczy Jezusa, nagrodę miłości,
Jaki to będzie zachwyt,
Upaść przed Twym tronem
I patrzeć, wciąż patrzeć na Ciebie!*

Jego miłość do Jezusa była tak ogromna, że mogła go pochłonąć. Paliła się w nim jak święte i miłe opętanie, wypływała z jego warg jak stopione złoto. W jednym ze swych kazań mówi, że "gdziekolwiek się zwrócimy w Kościele Bożym, tam jest Jezus. On jest dla nas początkiem, środkiem i końcem wszystkiego... Nie ma niczego dobrego, świętego, pięknego i radosnego, czym by On nie był dla swych sług. Nikt nie musi być biedny, bo jeżeli dokona wyboru, może wybrać Jezusa jako swój najcenniejszy skarb. Nikt nie musi być przygnębiony, bo Jezus jest radością niebios, a Jego radość wchodzi do zasmuconych serc. Można przesadzać mówiąc o wielu rzeczach, ale nigdy jeśli chodzi o ogrom Jego miłości do nas.

Całe nasze życie tęskni za rozmową z Jezusem, a jednak nigdy nie będzie końca miłym rzeczom, jakie możnaby o Nim powiedzieć. Wieczności nie wystarczy, aby dowiedzieć się, kim On jest, lub by chwalić Go za to, co uczynił. Ale wtedy nie będzie to miało znaczenia, bo będziemy zawsze z Nim i niczego innego nie będziemy pragnąć". Zwracając się do Naszego Pana, Faber tak o Nim mówi:

*Tak Cię miłuję, że nie wiem,
Jak panować nad moimi uczuciami.
Miłość Twa jest jak płonący ogień
W mojej duszy.*

Płonąca miłość Fabera odnosiła się również do Ducha Świętego. Jego boskość i równość z Ojcem i Synem istniała nie tylko w jego teologii, ale ciągle czcił Go w swych pieśniach i modlitwach, Dosłownie przyciskał swe czoło do ziemi w duchowym uwielbieniu Trzeciej Osoby Trójcy Świętej. W jednym ze swych największych hymnów tak przedstawia swe palące oddanie się:

*Duchu, wspaniały i straszny,
Moje serce pęknie
Z miłości do Twej całej dobroci
W stosunku do nas, grzeszników.*

Ryzykując cytowanie tych monottonnych urywków, chcę wam powiedzieć o nieskończonej wspaniałości Boga, że jest całkowicie i zupełnie dobry i On sam może zaspokoić i wypełnić nasze najgłębsze potrzeby, potrzeby naszej całej natury. Natury, który jest tajemnicza i głęboka. Rodzaj uwielbiana, jaki znał Faber, a jest on tylko jednym z ogromnej liczby takich ludzi, nie pochodził z samej doktrynalnej znajomości Boga. Serca pełne miłości do Bożej Trójcy to, takie, które przebywały przed Jego Obliczem i z otwartymi oczyma spoglądały na majestat Boga.

Zwykli ludzie nie znali i nie rozumieli tych, co mieli takie serca. A oni przemawiali z autorytetem duchowym, jakby do tego przywykli. Przebywając przed Jego Obliczem i mówili, co tam widzieli. Byli, to prorocy, a nie uczeni w Piśmie, ponieważ uczeni mówią to, co przeczytają, zaś prorok mówi to, co Bóg mu objawił. Rozróżnienie takie nie jest czymś wymyślonym. Pomędzy prorokiem a uczonym jest przestrzeń ogromna jak morze. Dzisiaj mamy zbyt wielu prawowiernych nauczycieli, ale gdzie są prorocy? Twardy głos uczonego rozlega się nad głowami wierzących, ale Kościół czeka na delikatny głos świętego, który był poza zasłoną i który wewnętrznymi oczami patrzył na Cud - na Boga. A przecież ten przywilej wejścia poza zasłonę i doznawania przeżyć przed Jego Obliczem stoi otworem przed każdym dzieckiem Bożym.

Dlaczego ociągamy się, skoro rozdarcie ciała Jezusa usunęło zasłonę i nic ze strony Boga nie stoi na przeszkodzie, byśmy tam weszli?

Dlaczego zgadzamy się na to, by przez całe życie pozostawać poza Miejscem Najświętszym i nigdy tam nie wejść, by spojrzeć na Oblicze Boga? Słyszymy jak Oblubieniec mówi: "...ukaż mi swą twarz, daj mi usłyszeć swój głos! Bo słodki jest głos twój i twarz pełna wdzięku" /PnP.2.14/ Czujemy, że to wołanie jest

skierowane do nas, a jednak ciągle nie podchodzimy bliżej. Mijają lata, starzejemy się, ciągle przebywając na dziedzińcu Przybytku. Co nam przeszkadza?

Odpowiedź, którą zazwyczaj się słyszy, że "jesteśmy po prostu chłodni", nie wyjaśni wszystkiego. Jest jeszcze coś ważniejszego niż chłód serca, coś, co jest źródłem tego chłodu i przyczyną jego istnienia. Co to jest? Cóż innego niż obecność zasłony na naszych sercach? To zasłona, która nie została usunięta, tak, jak ta pierwsza, ale ciągle tam pozostaje, oddziela nas od światła i zasłania nam Oblicze Boga. Zasłona naszej upadłej cielesnej natury ciągle żyje, nie osądzona we wnętrzu, nie ukrzyżowana i nie oczyszczona. To jest grubo tkana zasłona naszego życia, którego nigdy prawdziwie nie wyznaliśmy i którego w cichości wstydzimy się. Dlatego też nigdy nie przynieśliśmy go pod krzyż na sąd. Ta nieprzezroczysta zasłona nie jest zbyt tajemnicza, ani zbyt trudna, by ją móc określić. Wystarczy zajrzeć do własnego serca, by ją tam zobaczyć. Być może jest pozszywana, połatana i pocerowana, ale ciągle tam jest, jako wróg naszego życia i skuteczna przeszkoda wzrostu duchowego. Nie jest to piękna zasłona i nie spieszymy się zbytnio by o niej mówić, ale ja kieruję te słowa do tych spragnionych dusz, które zdecydowały się iść za Bogiem. Wiem też, że nie zawrócą, choćby droga chwilami prowadziła przez ciemne góry. Wewnętrzne pragnienie Boga zachęci ich do kontynuowania poszukiwań. Z powodu radości, jaka ich czeka, przetrwają nieprzyjemne sytuacje i zniosą krzyż. A więc ośmielam się teraz nazwać nici, z których ta wewnętrzna zasłona jest utkana.

Utkana jest z mocnych nici samolubnego życia, połączonych grzechów ludzkiego ducha. Przy czym nie chodzi o to, co robimy, ale o to, czym jesteśmy, i na tym polega złożoność i moc tych nici.

Mówiąc konkretnie, samolubne życie składa się samousprawiedliwiania się, uzalania się nad samym sobą, ufności w siebie, samowystarczalności, samouwielbienia, miłowania siebie i całego mnóstwa podobnych rzeczy. Tkwią w nas zbyt głęboko i stanowią zbyt dużą część naszej natury, by zwracać na siebie uwagę, dopóki nie oświeci tego światło Boże. Wyraźne objawianie się grzechów takich, jak: egotyzm, wystawianie siebie na pokaz, propagowanie siebie, jest przedziwnie tolerowane przez chrześcijańskich przywódców, nawet w kręgach nienagannie prawowiernych. Jest na to tak wiele dowodów, że właściwie dla wielu ludzi stały się one częścią Ewangelii. Ufam, że nie będzie to zbyt cyniczne stwierdzenie, gdy powiem, że rzeczy te w naszych czasach wydają się być niezbędne dla uzyskania popularności w niektórych kręgach widzialnego Kościoła. Wywyższanie siebie pod płaszczykiem wywyższania Chrystusa jest obecnie tak popularne, że prawie nie zwraca się na to uwagi.

Można by przypuszczać, że właściwe pouczenie na temat zepsucia człowieka i konieczność usprawiedliwienia przez sprawiedliwość Chrystusa, samo w sobie wyzwoli nas z mocy grzechów dotyczących egoizmu, samolubstwa; ale to tak nie

działa. Własne "ja" może sobie żyć doskonale przy każdym ołtarzu. Może ono patrzeć na krwawiącą ofiarę Baranka i Jego śmierć, i pozostawać nieporuszone przez ten obraz.

Własne "ja" stanowi tę nieprzezroczystą zasłonę, która przed nim ukrywa twarz Boga. Można ją usunąć tylko przez duchowe przeżycie, a nigdy przez samo pouczenie. Tak samo można starać się pouczać trąd, aby się sam usunął z naszego organizmu. Sam Bóg musi dokonać niszczącego dzieła, zanim staniemy się wolni. Musimy zaprosić krzyż, aby wykonał w nas wyrok śmierci. Musimy przeprowadzić grzechy własnego "ja" do krzyża, aby zostały osądzone. Musimy się przygotować na cierpienie, w pewnym stopniu takie, przez jakie przeszedł nasz Zbawiciel.

Pamiętajmy, że gdy mówimy o rozdarciu zasłony, mówimy to w przenośni, a myśl ta jest tak poetyczna, aż prawie miła; lecz w rzeczywistości nie ma w tym nic przyjemnego.

W ludzkim przeżyciu zasłona ta zrobiona jest z żywej tkanki duchowej, z czułych i delikatnych części, z których składa się całe nasze ciało, a dotknięcie ich - oznacza ból. Rozdarcie tego - to zranienie nas, to uszkodzenie powodujące krwawienie. Bez tego krzyż przestaje być krzyżem, a śmierć przestaje być śmiercią. Śmierć nigdy nie była zabawna. Rozdzieranie czulej i delikatnej tkanki nigdy nie może być niczym innym, jak tylko straszliwym bólem. A jednak krzyż dokonał tego w stosunku do Jezusa i to samo pragnie uczynić z każdym człowiekiem, aby go uwolnić.

Strzeżmy się łątania naszego wewnętrznego życia w nadziei, że sami kiedyś dokonamy rozdarcia zasłony. Bóg musi uczynić wszystko za nas. Nasza rola - to poddanie się i ufanie. Musimy wyznać, porzucić, zaprzecić się i odrzucić życie własnego "Ja" i dopiero wtedy uznać je za ukrzyżowane, Lecz musimy być ostrożni, by móc odróżnić leniwe "przyjmowanie" od prawdziwego działania Boga. Musimy domagać się, aby dzieło zostało dokonane. Nie możemy spocząć na laurach, zadowoleni z prawidłowej nauki o ukrzyżowaniu swego "ja". Oznacza to naśladowanie króla Saula i oszczędzanie najlepszych owiec i wołów.

Nalegajmy, by Boża praca w nas dokonywana była prawdziwie, a na pewno to się stanie. Krzyż jest szorstki i niesie ze sobą śmierć, ale jest skuteczny. Nie zatrzymuje wiszącej na nim ofiary na zawsze. Przychodzi moment, gdy męka się kończy, a cierpiąca ofiara umiera. Potem następuje chwalebne i pełne mocy zmartwychwstanie, a o bólu zapomina się z powodu radości, że zasłona zostaje usunięta, i że weszliśmy w realne duchowe przeżywanie Obecności Żyjącego Boga.

Panie, jak wspaniałe są Twe drogi, a jak kręte i ciemne są drogi człowieka. Pokaż nam, jak umrzeć, byśmy mogli powstać do nowego życia. Rozedrzyj zasłonę naszego

samolubnego życia, od góry do dołu, tak, jak to się stało z zasłoną Świątyni. Pragniemy podejść blisko w pełni wiary. Pragniemy mieszkać z Tobą w codziennym życiu już tu, na ziemi, tak abyśmy mogli przyzwyczaić się do oglądania chwały, gdy wejdziemy do Twych niebios, aby tam z Tobą przebywać. Prosimy Cię w Imieniu Jezusa. Amen.

Rozdział 4

Poznanie Boga "Skosztujcie i zobaczcie..." (Psalm 34, 9)

Przeszło dwadzieścia pięć lat temu Canon Holmes, przebywający w Indiach, zwrócił uwagę na dedukcyjny charakter wiary przeciętnego człowieka w Boga. Dla większości ludzi Bóg stanowi wniosek, a nie rzeczywistość. Jest On dedukcją z dowodów uważanych przez ludzi za adekwatne, ale osobiście nie jest znany przez poszczególne jednostki. "On musi istnieć" - mówią - "dlatego wierzymy w Niego". Niektórzy nawet nie dochodzą do takich wniosków, znają Go tylko z opowiadań. Nigdy nie zadali sobie trudu, by tę sprawę samemu przemyśleć, tylko słyszeli o Nim od kogoś i w swych umysłach uwierzyli w Niego, przyjmując równocześnie różne bezwartościowe informacje, które razem tworzą całość ich wyznania wiary. Dla wielu innych Bóg jest tylko lepszą nazwą dobra, piękna czy prawdy, prawa życia czy wreszcie stwórczym początkiem wszystkich rzeczy.

Wszystkich takich pojęć dotyczących Boga jest dużo i są one bardzo różne, a tych którzy je podtrzymują, cechuje jedna wspólna rzecz: osobiście nie przeżyli poznania Boga. Możliwość intymnego poznania Boga nie dotarła do ich umysłów. Choć uznają, że On istnieje, nie myślą jednak o Nim jako o Tym, którego można znać, tak jak którego można znać, tak jak, znamy inne rzeczy i ludzi.

Chrześcijanie z całą pewnością posuwają się dalej, przynajmniej w teorii. Ich wyznanie wymaga, by wierzyć w Osobę Boga, nauczono ich też modlić się: "Ojciec nasz, któryś jest w niebie". Używanie słów "osobowość" i "ojcostwo" zakładają, że istnieje możliwość poznania Go osobiście. To, jak przypuszczam, jest uznawane teoretycznie, tym nie mniej jednak dla wielu milionów chrześcijan Bóg nie jest bardziej realny niż dla niewierzących. Całe życie próbują kochać jakiś swój ideał i być lojalnym względem niego dla samej zasady.

W przeciwieństwie do wszystkich tych zamglonych i niewyraźnych pojęć stoi jasna biblijna nauka mówiąca o tym, że Boga można poznać osobiście. Biblię przepelnia Osoba pełna Miłości, przechadzająca się między drzwiami ogrodu i wdychająca miłą woń z każdej jego części. Zawsze obecna jest Osoba: żywa, mówiąca, prosząca, miłująca, działająca i objawiająca Samego Siebie, zawsze i wszędzie, o ile tylko Jego lud osiągnął zdolność niezbędną do przyjęcia Jego objawienia.

Biblia zakłada jako coś zupełnie oczywistego, że ludzie mogą poznać Boga w taki sam bezpośredni sposób, jak poznają inne rzeczy czy osoby, które spotykają w życiu.

Te same słowa użyte są do wyrażania znajomości Boga, jak i do wyrażania wiedzy o rzeczach fizycznych. "Skosztujcie i zobaczcie jak dobry jest Pan /Ps.34,9/ "Wszystkie twoje szaty pachną mirrą, aloesem, /Ps.45.9/ "Moje owce słuchają mego głosu" /Jn.10,27/ "błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą" /Mat.5,8/ Są to tylko cztery fragmenty Słowa Bożego z niezliczonej liczby przykładów. Ale ważniejszym faktem niż jakikolwiek udowadniający tekst jest to, że całe Pismo święte ukierunkowane jest na tę prawdę.

To wszystko prowadzi do jednego tylko wniosku, że wewnątrz naszych serc mamy narządy, przy pomocy których możemy poznać Boga tak samo, jak przy pomocy pięciu zmysłów możemy poznawać inne rzeczy. Świat fizyczny poznajemy ćwicząc zdolności, które mamy dane do tego celu. Mamy również duchowe zdolności do poznawania Boga i świata duchowego, jeśli tylko poddamy się pobudzeniu Ducha Świętego i zaczniemy ich używać.

Z góry zakładamy, że w sercu musi się dokonać najpierw dzieło zbawienia. Zdolności duchowe nieodrodzonego człowieka leżą uśpione w jego naturze, nieużywane i martwe. Ten paraliż dotknął nas poprzez grzech. Mogą one być ożywione do aktywnego życia przez działanie Ducha Świętego, gdy narodzimy się na nowo. Jest to jedna z bezmiernych korzyści, jakich dostępujemy przez zbawcze dzieło Chrystusa dokonane na krzyżu.

Lecz jeśli chodzi o odkupione dzieci Boże, dlaczego tak mało wiedzą o tej normalnej na co dzień i świadomej wspólnoty z Bogiem, jaką oferuje Pismo święte? Odpowiedzią na to jest nasza chroniczna niewiara. Tylko wiara umożliwia funkcjonowanie naszych duchowych zmysłów. Gdzie wiara jest niedoskonała, tam wynikiem będzie wewnętrzna nieczułość i odrętwienie na sprawy duchowe. Liczba takich chrześcijan jest dzisiaj ogromna. Nie trzeba żadnego dowodu na poparcie tego stwierdzenia. Wystarczy tylko spotkać się z jakimś chrześcijaninem lub wejść do pierwszego napotkanego kościoła, by uzyskać dowody.

Duchowe Królestwo jest dookoła nas, otacza nas, obejmuje nas całych, sięga do wnętrza naszej istoty i czeka, byśmy Je zauważyli i uznali. Sam Bóg czeka na naszą odpowiedź na Jego Obecność. Ten wieczny świat ożyje dla nas w chwili, gdy zaczniemy dostrzegać i uznawać rzeczywistość jego istnienia.

Użyłem dwóch słów, które wymagają bliższego określenia, jeśli jest to w ogóle możliwe. Muszę przynajmniej wyjaśnić, co mam na myśli używając ich. Są to słowa "uznawać" i "rzeczywistość".

Co oznacza dla mnie "rzeczywistość"? Jest to coś, co istnieje niezależnie od jakiegokolwiek myśli, i co istniałoby nawet wówczas, gdyby nie było żadnego umysłu, który mógłby coś na ten temat pomyśleć. To, co jest rzeczywiste, istnieje samo w sobie. Nie zależy od oceny obserwatora.

Świadomy jestem faktu, że są tacy, którzy lubią śmiać się z pojęcia rzeczywistości w umyśle przeciętnego człowieka. Śmieją się z nas idealści, którzy podają niekończące się dowody na to, że poza rozumem nic nie jest realne. Śmieją się relatywiści lubiący pokazać, że we wszechświecie nie ma stałych punktów, na podstawie których można coś określić i zmierzyć. Siedząc na swoich wyniosłych szczytach intelektualnych śmieją się z nas na dole i określają nas, ku własnej satysfakcji, używając pogardliwego słowa "absolutyści". Szyderstwo nie powinno wytrącić chrześcijanina z równowagi. Może odwzajemnić ten uśmiech, ponieważ wie, że jest tylko jeden Absolut, to znaczy Bóg. Wie też, że ten jeden Absolut stworzył świat dla użytku człowieka i choć nie ma niczego pewnego czy realnego w samym nadaniu ostatecznego znaczenia tym słowom (definicja nie tworzy bowiem ani nie zmienia rzeczywistości, odnosi się to szczególnie do Boga), to jednak dla określenia ludzkiego celu życia wolno nam tak działać, jakby tak było. Z wyjątkiem umysłowo chorych, każdy człowiek tak postępuje. Ci nieszczęśliwi mają też problem z rzeczywistością, ale przynajmniej są konsekwentni. Trzymają się życia w zgodzie z ich pojmowaniem rzeczy. Są szczerzy i dlatego stanowią problem dla społeczeństwa.

Idealści i relatywiści nie są umysłowo chorzy. Udowadniają swój zdrowy rozsądek żyjąc zgodnie z poczuciem rzeczywistości, którą w swej teorii odrzucają, przy czym opierają się właśnie na tych rzeczach, których braku istnienia dowodzą. Mogliby przynajmniej zdobyć się na więcej uznania dla swego poczucia rzeczywistości, gdyby tylko chcieli według niego postępować, lecz tego szczególnie nie chcą czynić. Ich idee pochodzą z głębi umysłu, a nie z życia. Gdy życie ich dotyka, odrzucają swe teorie i żyją tak, jak inni ludzie.

Chrześcijanin jest zbyt poważny, by bawić się ideami dla nich samych. Nie zadowala się tkaniem babiego lata na pokaz. Jego wiara jest praktyczna. Jego życie jest uzależnione od wiary. Przez wiarę żyje lub umiera, stoi lub upada dla tego świata i przyszłości. A od niepoważnych ludzi odwraca się.

Zwykły, poważny człowiek wie, że świat jest rzeczywisty. Znajduje go, gdy budzi się w nim świadomość, i wie, że nie wymyślił sobie jego istnienia. Ten świat czekał na niego, zanim człowiek się narodził, wie o tym, że gdy będzie się przygotowywał do opuszczenia ziemskiego miejsca, świat ciągle tu będzie, aby go pożegnać. Dzięki głębokiej mądrości życia jest mądrzejszy niż tysiące ludzi, którzy wątpią. Stoi na ziemi, czuje wiatr i deszcz na twarzy, i wie, że jest to prawdziwe. Co dzień widzi słońce i gwiazdy w nocy. Widzi ostre światło błyskawicy wylatującej z burzowej chmury. Słyszy dźwięki natury i płacze z ludzkiego bólu i radości. Wie, że to wszystko jest prawdziwe. W nocy leży na chłodnej ziemi i nie obawa się, że ona zniknie lub zawali się podczas jego snu. Rano grunt nadal będzie pod nim, niebieskie niebo ponad głową, a skały i drzewa wokoło, tak samo jak wtedy, gdy zamykał oczy pierwszej nocy. Tak więc żyje i raduje się rzeczywistością tego świata.

Przy pomocy swych pięciu zmysłów poznaje ten realny świat. Dzięki zdolnościom darowanym mu przez Boga - Stworzyciela, zdobywa wszystkie rzeczy niezbędne do ludzkiej egzystencji w tym własnym świecie, w którym Bóg go umieścił.

A więc, zgodnie z naszą definicją, Bóg jest również rzeczywisty. Jest absolutnie i całkowicie rzeczywisty, bardziej niż wszystko inne. Wszystkie inne rzeczy prawdziwe są uzależnione od Jego prawdziwości. Ta wielka rzeczywistość - to Bóg. Autor mniejszych i zależnych od Niego rzeczywistości, będących sumą stworzonych rzeczy, włączając nas. Bóg istnieje obiektywnie i niezależnie od jakiegokolwiek myśli, jaką możemy o Nim mieć. Uwielbiające serce nie stwarza sobie Obiektu Chwały. Znajduje Go, gdy budzi się z moralnego upadku o poranku swego narodzenia się z Ducha.

Następne słowo wymagające wyjaśnienia - to "uznać". Nie oznacza ono "wyobrazić sobie" czy "wymyślić". Wyobrażenie nie jest wiarą. Wyobrażenia i wiara różnią się od siebie nie tylko formą, ale również są sobie przeciwne. Wyobrażenia tworzy nieprawdziwe obrazy powstałe w umyśle i usiłuje nadać im wartość rzeczywistości. Wiara zaś nie tworzy, po prostu uznaje i polega na tym, co już istnieje.

Bóg i świat duchowy istnieją rzeczywiście. Można na nich tak samo pewnie polegać, jak na świecie wokół nas. Są tam (lub raczej powinniśmy powiedzieć tutaj) rzeczy duchowe przyciągające naszą uwagę i wzbudzające ufność.

Problemem naszym jest to, że w myśleniu mamy złe nawyki. Z przyzwyczajenia myślimy o świecie widzialnym jako rzeczywistym, a wątpimy w rzeczywistość świata duchowego. Nie zaprzeczamy istnieniu świata duchowego, ale wątpimy w jego rzeczywistość w przyjętym znaczeniu tego słowa.

Świat zmysłów codziennie przeszkadza nam w tym przez całe nasze życie. Jest hałaśliwy, natarczywy i ostentacyjny. Nie odwołuje się do naszej wiary, po prostu istnieje, atakując pięć naszych zmysłów, domagając się, aby go przyjąć jako jedyny i prawdziwy. Grzech tak zaślepił oczy naszych serc, że nie możemy zobaczyć innej rzeczywistości, Miasta Bożego, świecącego dokoła nas. Świat zmysłów tryumfuje. Widzialne staje się wrogiem niewidzialnego, doczesne zajmuje miejsce wieczności. Jest to przekleństwo odziedziczone przez każdego człowieka z tragicznej Adamowej rasy.

Wiara w niewidzialne leży u podstaw życia chrześcijańskiego. Cel wiary chrześcijańskiej jest też niewidzialny.

Nasze niewłaściwe myślenie pod wpływem ślepoty naszych naturalnych serc i wszechstronności rzeczy widzialnych stara się przeciwstawić to, co duchowe, temu co jest rzeczywiste. Ale w zasadzie taki kontrast nie istnieje. Jest kontrast, lecz gdzie indziej, pomiędzy rzeczywistym a wymyślonym, pomiędzy duchowym a materialnym,

ale nigdy między duchowym a rzeczywistym. To, co jest duchowe, też jest rzeczywiste.

Jeśli chcemy wejść w sferę światła i mocy, do czego zachęca nas Słowo Boże, musimy zerwać ze złym przyzwyczajeniem lekceważenia tego, co duchowe. Musimy skierować naszą uwagę nie na to, co jest widzialne, ale na to, co jest niewidzialne. Tą wielką niewidzialną Rzeczywistością jest Bóg. "...Przystępujący bowiem do Boga musi wierzyć, że Bóg jest i wynagradza tych, którzy go szukają"/Hbr.11.6/ Jest to podstawa życia wiary. Stąd możemy wznosić się na nieograniczone wysokości. "Wierzycie w Boga?" - powiedział nasz Pan Jezus Chrystus - "i we Mnie wierzcie" /Jn.14.1/. Bez pierwszego nie może być drugiego.

Jeżeli naprawdę chcemy iść z Bogiem, musimy chcieć należeć do innego świata. Mówię to dobrze wiedząc, że wielu ludzi tego świata używało tych słów z lekceważeniem i stosowało je w odniesieniu do chrześcijan jako oznakę pogardy. Niech i tak będzie. Każdy musi sobie wybrać swój świat. Jeśli my, którzy jesteśmy uczniami Jezusa Chrystusa, znając wszystkie przedstawione nam fakty i wiedząc, o co nam chodzi, chcemy wybrać Królestwo Boga jako sferę naszych zainteresowań, nie widzę powodu, dla którego ktoś miałby temu się sprzeciwiać. Jeśli na tym stracimy, strata będzie nasza. Jeśli zaś zyskamy, nikogo przez to nie ograbimy. Ten "inny świat", który jest obiektem pogardy dla tego świata, i o którym pijacy śpiewają szydercze piosenki, jest naszym starannie wybranym celem i przedmiotem świętego pragnienia.

Ale musimy unikać częstego błędu odsuwania tego "innego świata" na przyszłość. Nie należy on do przyszłości, ale do terażniejszości. Istnieje obok świata fizycznego, a drzwi pomiędzy nimi są otwarte. "Wy natomiast, przystąpiliście" - mówi autor Listu do Hebrajczyków i używa przy tym wyraźnie czasu terażniejszego - do góry Syjon, do miasta Boga żyjącego, Jeruzalem niebieskiego, do niezliczonej liczby aniołów, na uroczyste zebranie, do Kościoła pierwotnych, którzy są zapisani w niebiosach, do Boga, który sądzi wszystkich, do duchów sprawiedliwych, które już doszły do celu, do Pośrednika Nowego Testamentu - Jezusa, do pokropienia krwią, która przemawia mocniej niż krew Abła." /Hbr.12.22-24/ Wszystkie te rzeczy są przeciwstawione dotykanej górze i grzmiącym trąbom, i dźwiękowi słów, który można usłyszeć /Hbr.12.18,19/. Czyż więc nie możemy z całą pewnością wywnioskować, że tak jak rzeczywistość góry Synaj poznaje się zmysłami, tak samo rzeczywistość góry Syjon poznaje się duszą? Nie jest to jakaś sztuczka wyobraźni, ale bezpośrednia prawda. Dusza ma oczy, by widzieć i uszy, by słyszeć. Są one słabe, bo nie były używane, ale ożywione życiodajnym dotknięciem Chrystusa osiągną zdolność widzenia ostro i słyszenia bardzo wyraźnie.

W momencie, gdy skoncentrujemy się na Bogu, w naszych wewnętrznych oczach rzeczy duchowe nabiorą kształtu. Posłuszeństwo wobec słów Chrystusa doprowadzi nas do wewnętrznego objawienia się nam Boskości (por Jn.14,21-23).

Da nam to wyraźną zdolność spostrzegania, umożliwiającą oglądanie Boga, jak to mówi obietnica dana czystemu sercu. Ogarnie nas nowa świadomość Boga i zaczniemy smakować, słyszeć, i wewnętrznie odczuwać Boga, który jest naszym życiem i naszym wszystkim. Będziemy ciągle widzieć światło oświecające każdego człowieka przychodzącego na świat. Coraz bardziej, w miarę jak nasze zdolności poznawcze staną się wyraźniejsze i pewniejsze, Bóg stanie się dla nas wielkim Wszystkim, a Jego Obecność będzie chwałą i cudem naszego życia.

O Boże, obudź do życia wszystkie moce mieszkające we mnie, abym mógł posiadać rzeczy wieczne. Otwórz me oczy, bym mógł widzieć. Obdarz mnie wyraźną duchową zdolnością poznawania. Pomóż mi zakosztować Ciebie i poznać, że jesteś dobry. Niech niebo będzie dla mnie bardziej realne niż kiedykolwiek były rzeczy ziemskie. Amen.

Rozdział 5

Wszechobecność

"Gdzie się oddalę przed Twoim duchem? Gdzie ucieknę od Twego oblicza?" (Psalm 139. 9)

W całym nauczaniu chrześcijańskim można znaleźć pewne podstawowe prawdy, które, choć czasami zakryte i będące raczej założeniem tylko, niż uznanym faktem, są tak niezbędne, jak podstawowe kolory do namalowania obrazu. Taką prawdą jest wszechobecność Boga.

Bóg mieszka pośród Swego stworzenia i wszędzie Go można zobaczyć w Jego dziełach. Bardzo śmiało mówią o tym prorocy, apostołowie i ogólnie jest to przyjęte w chrześcijańskiej teologii. Ta prawda pojawia się więc w książkach, ale z jakiegoś powodu nie zapadła do wnętrza serca przeciętnego chrześcijanina na tyle, by mogła stać się częścią jego wiary. Chrześcijańscy nauczyciele obawiają się pełnych implikacji wynikających z tej prawdy, i jeżeli w ogóle o niej wspominają, to w taki sposób, aby zanim nabierze ona jakiegoś znaczenia, uległa zatarciu. Wydaje mi się, że przyczyną tego jest obawa przed posądzaniem o panteizm. Lecz doktryna o Bożej wszechstronności z całą pewnością nie jest panteizmem.

Błąd panteizmu jest zbyt oczywisty, aby mógł kogoś zwieść. Zakłada on (panteizm), że Bóg jest sumą wszystkich stworzonych rzeczy. Przyroda i Bóg to jedno i to samo, tak więc każdy, kto dotyka liścia lub kamienia, dotyka Boga. Takie rozumowanie oczywiście zmniejsza chwałę Niezniszczalnego Bóstwa, a dążenie do nadania boskości wszystkim rzeczom całkowicie usuwa Boga ze świata.

Prawda jest taka, że chociaż Bóg mieszka w swoim świecie, jest jednak od niego oddzielony poprzez nigdy nieprzekraczalną przepaść. Chociaż można Go bardzo blisko zidentyfikować z dziełem Jego rąk, niemniej jednak dzieło to jest i wiecznie będzie inne od Niego, a On sam pozostanie jako poprzedzający i niezależny od swojego stworzenia. Jest ponad całym stworzeniem, choć jest w nim obecny.

A jakie bezpośrednie znaczenie dla chrześcijanina ma ta boska wszechobecność? Takie, że Bóg jest tutaj. Gdziekolwiek jesteśmy, Bóg jest tutaj. Nie ma i nie może być takiego miejsca, gdzie On byłby nieobecny. Każdy z dziesięciu milionów ludzi, stojących w różnych, nieprawdopodobnie odległych od siebie miejscach, może powiedzieć tak samo prawdziwie, że Bóg jest tutaj. Żaden punkt nie leży bliżej Niego niż drugi. Nikt nie znajduje się bliżej lub dalej od Boga.

W te prawdy wierzą wszyscy chrześcijanie. Nic nam nie pozostaje, jak tylko przemyśleć na nowo i modlić się o zrozumienie tych prawd.

"Na początku Bóg". Nie materia, ponieważ sama nic nie może spowodować. Potrzebuje wcześniejszej przyczyny, i Bóg jest tą Przyczyną. Nie prawo przyrody, bo prawo przyrody - to tylko nazwa kierunku, w którym wszelkie stworzenie podąża. Kierunek trzeba zaplanować, a Planistą jest Bóg. Nie rozum, bo rozum jest też rzeczą stworzoną i musi mieć Stwórcę. Na początku Bóg, przez nic nie powodowana Przyczyna powstania materii, rozumu i praw przyrody. Od tego musimy zacząć.

Adam zgrzeszył i w szalonej panice chciał zrobić to, co jest niemożliwe: próbował ukryć się przed Obliczem Bożym. Dawid musiał również mieć przedziwne myśli próbując uciec sprzed Oblicza Pana, ponieważ napisał: "Gdzie się oddalę przed Twoim duchem? Gdzie ucieknę od Twego oblicza?" /Ps. 139,7/ A potem w swoim psalmie, jednym z najpiękniejszych, opiewa chwałę boskiej wszechobecności. "Gdy wstąpię do nieba, tam jesteś, jesteś przy mnie; gdy się w Szeolu położę. Gdybym przybrał skrzydła jutrzeńki, zamieszkał na krańcu morza, tam również Twa ręka będzie mnie wiodła i podtrzyma mię Twoja prawica"/Ps.139.8-10/. Dawid wiedział, że Boża obecność i Boże widzenie stanowi to samo, że ta widząca Obecność była z nim zanim się narodził, patrzyła na tajemnicę poczęcia jego życia. Salomon z uniesieniem wołał: "Czyż jednak naprawdę zamieszka Bóg z człowiekiem na ziemi? Przecież niebo i najwyższe niebiosy nie mogą Cię objąć, a tym mniej ta świątynia, którą zbudowałem"? /2Krn.6.18/ Paweł zapewniał Ateńczyków, że: "... w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas, w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy"/Dz.Ap.17.7.28/.

Jeśli Bóg jest obecny w każdym punkcie przestrzeni, jeśli nie możemy iść tam, gdzie by Go nie było, dlaczego więc Jego Obecność nie jest powszechnie uznawanym i honorowanym faktem? Patriarcha Jakub na pustyni odpowiedział na to pytanie. Zobaczył wizję Boga i w zachwyceniu wołał: "Prawdziwie Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem". /Rodz.28,16/.

Jakub nigdy, choćby przez najmniejszą chwilę nie był poza zasięgiem Jego Wszechobecności; ale nie wiedział o tym. Ludzie nie wiedzą, że Bóg jest tutaj. Ach, cóż to byłaby za różnica, gdyby o tym wiedzieli?

Jego Obecność i objawienie się Jego Obecności to nie to samo. Może być pierwsze, a nie być drugiego. Bóg jest tutaj, gdy my nie jesteśmy tego świadomi. Bóg objawia się tylko wtedy, gdy jesteśmy świadomi Jego Obecności. Z naszej strony musi zaistnieć stan poddania się Duchowi Bożemu, bo właśnie Jego zadaniem jest pokazanie nam Ojca i Syna. Jeżeli z Nim współdziałamy, okazując pełne miłości poddanie się, Bóg się nam sam objawi, a to objawienie się sprawi, że powstanie różnica pomiędzy formalnym tylko życiem chrześcijańskim, a życiem promieniującym pełnym blaskiem Jego Oblicza. /Wyj.34.5/

Bóg jest zawsze i wszędzie obecny, i zawsze chce się nam objawić. Każdemu chce objawić się nie tylko jako Ten, który istnieje, ale także takim, jakim jest. Nie trzeba było nalegać, by objawił się Mojżeszowi. "A Pan zstąpił w obłoku i (Mojżesz) zatrzymał się koło Niego, i wypowiedział imię Jahwe". /Wyj.34.5/ Pan nie tylko w sposób słowny ogłosił swój charakter, ale i objawił Mojżeszowi Samego Siebie tak, że skóra na jego twarzy lśniła nadprzyrodzonym blaskiem. Będzie to wspaniały moment dla wielu z nas, gdy zaczniemy wierzyć, że Boże obietnice o objawieniu się Jego Samego są rzeczywiście prawdziwe. Pan obiecał wiele, ale nie więcej niż naprawdę zamierza uczynić.

Nasze szukanie Boga przynosi rezultat tylko dlatego, że On sam zawsze chce się nam objawić. Objawienie się ludziom nie polega na tym, że Bóg przychodzi gdzieś z daleka do duszy człowieka tylko na chwilową i krótką wizytę. Takie rozumowanie jest mylne. Przybliżanie się Boga do duszy, i odwrotnie, nie może być rozumiane w sensie przestrzennym. W myśli tej nie ma żadnego pojęcia odległości fizycznej. Nie chodzi tu o długość mierzoną w kilometrach, lecz o praktyczne doświadczenie.

Mówienie o bliskości Boga lub o oddalaniu się od Niego oznacza stosowanie tego wyrażenia w sensie odnoszącym się do naszych ludzkich, zwykłych relacji.

Człowiek może powiedzieć: "Czuję, że mój syn zbliża się do mnie w miarę, jak dorasta", a jednak jego syn mieszkał z nim od chwili urodzenia i nigdy w całym swoim życiu nie był poza domem dłużej niż dzień lub dwa. Cóż więc ten ojciec miał na myśli? Miał na myśli to, że chłopiec coraz więcej go poznaje w sposób osobisty i lepiej go rozumie, że bariery myślowe i uczuciowe pomiędzy nimi znikają, i że ojciec z synem coraz bardziej łączą się w sercach i myślach.

Tak więc, gdy śpiewamy na przykład: "Przyciągnij mnie, bliżej i bliżej, błogosławiony Panie", nie mamy na myśli przestrzeni, ale mówimy o bliskości przyjaźni. Modlimy się o to, aby nasza świadomość wzrastała, modlimy się o bardziej doskonałą świadomość Bożej Obecności. Nie musimy nigdy wołać poprzez pustą przestrzeń

do nieobecnego Boga. Jest On bliżej niż nasza własna dusza, bliżej niż najskrytsze myśli.

Dlaczego niektórzy "odnajdują Boga" w sposób, w jaki inni nie mogą? Dlaczego Bóg objawia Swoją Obecność tylko niektórym, a wielu innym pozwala, by borykali się w połowicznym i niedoskonałym przeżyciu chrześcijańskim? Oczywistą rzeczą jest to, że wola Boża jest taka sama dla wszystkich. Nie ma On ulubieńców w swym domu. Nigdy nie uczynił nic dla kogoś, czego by nie uczynił dla wszystkich swoich dzieci. Różnica bierze się nie z Boga, ale z nas.

Weźmy choćby jakichkolwiek dwudziestu wielkich świętych, których życie i świadectwo są powszechnie znane. Mogą to być albo postacie biblijne, lub dobrze znani chrześcijanie z czasów późniejszych. Zaskoczy nas fakt, że nie byli oni podobni do siebie.

Czasami różnica była tak duża, że aż bardzo rzucała się w oczy. Na przykład, jak bardzo różnił się Mojżesz od Izajasza; jak niepodobni byli do siebie Eliaz i Dawid; jak bardzo różnili się od siebie Jan i Paweł, święty Franciszek i Luter, Finney i Tomasz a'Kempis. Różnią się oni od siebie tak, jak różni się ludzkie życie, różne rasy, narodowości, wykształcenie, temperament, przyzwyczajenia i osobiste wartości. A jednak wszyscy oni, każdy w swoim czasie, w którym żył, chodzili po wysokiej ścieżce duchowego życia, wznoszącej się ponad drogą przeciętności.

Różnice musiały być przypadkowe i w oczach Boga bez znaczenia. Podobni byli do siebie pod jednym istotnym względem. Co to było?

Zaryzykuję sugestię, że ich jedną wspólną, ważną cechą była wrażliwość duchowa. Było w nich coś otwartego na niebo, coś, co kierowało ich do Boga. Bez jakiegokolwiek próby głębokiej analizy po prostu wiem, że posiadali duchową świadomość, i że ciągle ją rozwijali, aż stała się największą sprawą ich życia. Od przeciętnej osoby odróżniali się tym, że gdy poczuli wewnętrzną tęsknotę, wówczas podejmowali jakieś działania; nie pozostawali obojętni. W ciągu całego swego życia nabrali zwyczaju reagować duchowo. Nie byli nieposłuszni niebieskiemu widzeniu /Dz.26.19/ Tak jak Dawid trafnie to określa: "O Tobie mówi moje serce: Szukaj Jego oblicza! Szukam o Jahwe, Twojego oblicza" /Ps.27.8/

Tak, jak źródłem wszelkiego dobra w życiu ludzkim jest Bóg, tak samo źródłem duchowej wrażliwości jest Bóg. Na tym polega suwerenność panowania Boga, a czują ją nawet ci, którzy w niewystarczający sposób podkreślają to w swej teologii. Pobożny Michał Anioł wyznał to w swym sonecie: Moje bezradne serce jest bezużyteczną gliną, bo samo z siebie nie może się nakarmić.

Tyś jest nasieniem dobrych i świętych dzieł, które wschodzą do życia, gdy dajesz rozkaz. Dopóki nie pokażesz nam Swej prawdziwej drogi, żaden człowiek jej nie znajdzie. Ojcze, Ty Sam musisz nas prowadzić!

Słowa te zastępują wszelkie rozprawy na temat głębokości i powagi świadectwa tego wielkiego chrześcijanina.

Ważne jest, by rozpoznać, że Bóg w nas działa, a jednak ostrzegam przed zbyt wielkim zajęciem się tą myślą. Może bowiem doprowadzić do całkowitej bierności. Bóg nie uczyni nas odpowiedzialnymi za zrozumienie tajemnicy wybrania, przeznaczenia i niezależności Bożego panowania. Najlepszą i najbezpieczniejszą drogą do rozwikłania tych prawd jest wzniesienie oczu do Boga z głęboką czcią i powiedzenie: "O Panie, Ty wiesz". Rzeczy te należą do głębokiej i tajemnej Wielkości Wszechwiedzy Bożej. Wdzieranie się w te tajemnice może uczynić z nas teologów, ale nigdy świętych.

Wrażliwość to nie pojedyncza rzecz, a raczej złożone połączenie kilku elementów w duszy. Jest to pokrewieństwo, skłonność, czuła reakcja, pragnienie posiadania. Można z tego wywnioskować, że są tego różne odcienie, że może to mieć rozmaite, większe lub mniejsze natężenie, w zależności od poszczególnej osoby. Ćwiczenie może je wzmocnić, zaniedbanie - stłumić. Nie jest to niezależna od nas, przemożna siła spadająca na nas z góry. Jest to rzeczywiście dar od Boga, lecz należy go rozpoznać i zatroszczyć się o niego tak, jak o inne dary, jeśli ma osiągnąć cel, dla jakiego był dany.

Jeśli się tego nie zrozumie, stanie się to przyczyną niezwykle groźnego błędu popadnięcia we współczesną, formalną religijność. Myśl o dbaniu i ćwiczeniu, tak ważna dla świętych ludzi w przeszłości, nie znajduje teraz miejsca w całym naszym religijnym świecie. Jest zbyt mało atrakcyjna, zbyt pospolita. Domagamy się teraz błyskotliwości i szybkiej dramatycznej akcji. Pokolenie chrześcijan wyrastających wśród guzików i automatów niecierpliwi się na powolniejsze i mniej bezpośrednie metody osiągania celów. Próbuje się zastosować maszynowe, zmechanizowane metody w naszych stosunkach z Bogiem. Szybko czytamy jeden rozdział z Pisma świętego, krótko modlimy się i pośpiesznie biegniemy dalej, mając nadzieję nadrobienia naszego wewnętrznego bankructwa pójściem na nowe nabożeństwo, lub słuchaniem wzruszających opowieści przygód misjonarza, który ostatnio wrócił z daleka.

Tragiczne skutki tego odbijają się na naszym stanie duchowym. Płycizna życia, puste filozofie religijne, szukanie elementów rozrywkowych na nabożeństwach, gloryfikowanie ludzi, opieranie się na zewnętrznej religijności, kultywowanie na wpół religijnych społeczności, stosowanie kupieckich metod, błędne traktowanie energicznego charakteru człowieka jako działania w mocy Ducha Świętego.

Te i podobne rzeczy są oznakami fatalnej dolegliwości, głębokiej i poważnej choroby duszy.

Za tę naszą okropną chorobę nie jest odpowiedzialny ktoś jeden szczególnie, ale i żaden chrześcijanin nie jest wolny od winy. Wszyscy dołożyliśmy starań bezpośrednio lub pośrednio, do tego smutnego stanu rzeczy. Byliśmy zbyt ślepi, by widzieć, zbyt bojaźliwi, by mówić, lub też zadowoleni z siebie, by pragnąć czegoś lepszego niż tylko nędznej i pospolitej strawy, którą inni wydają się być usatysfakcjonowani. Innymi słowy, zaakceptowaliśmy przekonania innych, naśladowaliśmy życie innych, a doświadczenia innych stały się naszymi wzorcami. Tak więc przez pokolenia wszystko szło w dół.

Teraz osiągnęliśmy głęboką dolinę pełną piasku i spalonej trawy, a co najgorsze, zmieniliśmy Słowo Prawdy tak, by pasowało do naszych przeżyć, i przyjęliśmy tę nędzną dolinę jako wspaniałe pastwisko.

Potrzeba zdecydowanego serca i czegoś więcej niż odrobiny odwagi, by wyrwać się i uwolnić z uchwytu naszych czasów i wrócić na drogi biblijne. Lecz to daje się zrobić. Zarówno w przeszłości, jak i teraz, chrześcijanie musieli to czynić. Historia odnotowała wiele takich powrotów na dużą skalę, prowadzonych przez takich ludzi, jak święty Franciszek, Marcin Luter czy Jerzy Fox. Niestety, obecnie wydaje się, że nie ma takich ludzi. Czy można spodziewać się takiego szerokiego powrotu przed przyjściem Chrystusa, czy też nie, jest pytaniem, co do którego chrześcijanie nie są w pełni zgodni, ale nie jest to dla nas teraz ważne.

Co Bóg w Swej potędze może jeszcze uczynić na skalę światową, tego nie wiem. Lecz co On chce uczynić dla zwykłego szukającego Go człowieka, co do tego jestem przekonany, że wiem i mogę o tym powiedzieć innym. Niech tylko człowiek szczerze nawróci się do Boga, niech tylko zacznie ćwiczyć się w pobożności, niech szuka wzrostu swojej duchowej wrażliwości, w zaufaniu, posłuszeństwie i pokorze, a rezultaty przejdą wszelkie oczekiwania, jakie mógł mieć podczas lat chudych i słabych.

Każdy człowiek, który przez pokutę i szczerą powrót do Boga wyrwie się z trzymających go szablonów i zacznie szukać dla siebie duchowych wzorców w samej Biblii, będzie zachwycony tym, co tam znajdzie.

Powtórzmy raz jeszcze: Wszechobecność Boga jest faktem. Bóg jest tutaj. Cały wszechświat żyje dzięki Jego życiu. Nie jest On nieznanym i obcym Bogiem, ale bliskim Ojcem naszego Pana Jezusa Chrystusa, którego miłość przez tysiące lat obejmowała nas grzesznych ludzi. On zawsze próbuje zwrócić naszą uwagę, próbuje objawić się, porozumieć się z nami. A w nas jest zdolność poznania Go, jeśli tylko odpowiemy na Jego próby zbliżenia się (I to jest to, co nazywamy szukaniem Boga!).

Będziemy Go coraz bardziej poznawać w miarę, jak nasza wrażliwość będzie się doskonalić przez wiarę, miłość i praktyczne używanie.

O, Boże i Ojczy, pokutuję za moje grzeszne, przesadne zajęcie się widzialnymi rzeczami. Zbyt dużo tego świata jest przy mnie. Ty byłeś tutaj, a ja nie wiedziałem. Byłem ślepy na Twą Obecność. Otwórz moje oczy, abym mógł Cię zobaczyć we mnie i wokół mnie. Proszę w Imieniu Jezusa Chrystusa. Amen.

Rozdział 6

Mówiący głos

**"Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo".
(Jn.1.1)**

Zwykły, rozsądny człowiek, nic nie wiedzący o prawdach chrześcijańskich, gdyby natknął się na ten tekst, doszedłby do wniosku, że naturą Boga jest mówienie, przekazywanie Swych myśli innym. I miałby rację, Słowo jest środkiem wyrażania myśli. Nazwanie Wiecznego Syna "Słowem" prowadzi nas do przekonania, że pragnienie wyrażania siebie jest nieodzowną cechą Trójcy Świętej, że to Bóg zawsze szuka sposobności, by przemówić, do swego stworzenia. Cała Biblia potwierdza tę myśl. Bóg mówi. Nie, że Bóg przemówił, ale że mówi teraz. W swej naturze jest Kimś, kto ciągle mówi. Wypełnia świat swym mówiącym Głosem.

Jedną z największych prawd jest to, że w tym świecie mamy do czynienia z Głosem Bożym. Najkrótsza i jedynie zadowalająca teoria o powstaniu świata jest taka: "Przemówił i stało się". Odpowiedzią na pytanie prawa natury "dlaczego" jest Żywy Głos Boga nieodłącznie widoczny w Jego stworzeniu. A Słowo Boga, przez które powstał wszechświat, nie może być rozumiane jako Biblia, ponieważ nie jest to ani pisane, ani drukowane Słowo, ale wola Boża wyrażona w strukturze wszystkich rzeczy. Słowo Boże jest tchnieniem Bożym wypełniającym świat zdolnością do życia. Najpotężniejszą siłą w przyrodzie jest Słowo Boga, a właściwie jest jedyną siłą w przyrodzie, bowiem cała energia przyrody bierze się stąd, że zostało wypowiedziane Słowo pełne mocy.

Biblia jest zapisanym Słowem Bożym, a ponieważ jest czymś zapisanym, jest też czymś ograniczonym wymogami atramentu i papieru lub skóry. Jednak Głos Boży żyje i jest wolny, tak jak wolny jest Bóg. "Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i życiem"/Jn.6.63/. W wypowiedzianych słowach zawarte jest życie. Słowo Boże w Biblii tylko wtedy ma moc, gdy odpowiada Bożemu Słowu we wszechświecie. Ten wszechobecny Głos sprawia, że Słowo pisane ma moc. Inaczej leżałoby zamknięte i uśpione w okładkach książki.

Chaos usłyszał Słowo i nastał porządek, usłyszała ciemność i stała się światłość. "Bóg rzekł i tak się stało". Te bliźniacze wyrazy, jako przyczyna i skutek, często pojawiają się w historii stworzenia opisanej w Księdze Rodzaju. Słowo "rzekł" jest przyczyną dla słowa "tak". Słowo "tak" - to wyrażenia "rzekł" w czasie teraźniejszym.

To, że Bóg jest tutaj, i że przemawia - to są podstawy, na których opierają się inne prawdy biblijne; bez nich nie mogłoby być żadnego objawienia. Bóg nie napisał książki i nie przekazał jej przez posłańca, aby była czytana bez zrozumienia przez ludzkie umysły pozbawione pomocy. Bożą księgą jest wypowiedane Słowo, które żyje w Jego wyrażonych Słowach, ciągle mówiące i wypowiadające Jego słowa, i sprawiające, że choć mijają lata, ono wciąż ma moc. Bóg tchnął na proch i powstał człowiek. On tchnie na ludzi i stają się prochem. "Synowie ludzcy, wracajcie!"/Ps.90.3/ - było wypowiedzianym przy upadku, słowem, przez które Bóg wydał wyrok śmierci na każdego człowieka i już nic więcej nie musiał dodawać. Odbywająca się na całym obliczu ziemi smutna procesja rodu ludzkiego, przechodzącego od narodzin do grobu, jest dowodem, że Jego początkowe Słowo wystarczyło.

Przyjmujemy niski i prymitywny pogląd, jeśli wyobrażamy sobie Boga podczas dokonywania dzieła stworzenia mającego fizyczny kontakt z rzeczami, formującego i budującego rzeczy, tak jak to robi cieśla. Biblia uczy inaczej: "Przez Słowo Pana powstały niebiosa i wszystkie ich zastępy przez tchnienie ust Jego. Bo On przemówił, a wszystko powstało; On rozkazał a zaczęło istnieć."/Ps.33.6.9/ "Przez wiarę poznajemy, że Słowem Boga światy zostały stworzone"/Hbr.11.3/. I znowu musimy pamiętać, że Bóg nie odwołuje się to do swego pisanego słowa, ale do swego mówiącego Głosu. Chodzi tu o Głos, który jest o niezliczone wieki starszy od Biblii. Głos, który nie ucichł od czasów stworzenia, lecz ciągle rozlega się w najdalszych zakątkach wszechświata.

Słowo Boga jest żywe i skuteczne. Na początku Bóg przemówił do nicości, i nicość stała się czymś.

Nie zwracamy wystarczającej uwagi na głębię treści zdania zapisanego w Ewangelii Jana: "Była światłość prawdziwa, które oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi"/Jn.1,9/. Przetwórzmy szyk zdania, a prawda ciągle będzie taka sama: "Prawdziwa światłość oświeca każdego człowieka, który przychodzi na świat". Słowo Boga porusza serca wszystkich ludzi jako światłość duszy. W sercach wszystkich ludzi świeci światłość, dźwięczy Słowo, i nie na od nich ucieczki. Coś takiego musiało zaistnieć, jeśli Bóg żyje i jest obecny w tym świecie. A apostoł Jan mówi, że tak jest, Nawet ci ludzie, którzy nigdy nie słyszeli o Biblii, zostali nauczeni z wystarczającą jasnością, by usunąć wszelką wymówkę z serc na zawsze. "Wykazują oni, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek, a mianowicie ich myśli na przemian ich oskarżające lub uniewinniające" /Rzym.2.15/ "Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty - wiekuista

Jego potęga oraz bóstwo - stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że nie mogą się wymówić od winy."/Rzm.1.20/.

Wszechobecny Głos Boga nazywany jest często przez starożytnych Żydów "Mądrością", i mówiono, że wszędzie rozlega się Jej głos i bada całą ziemię szukając odpowiedzi od synów ludzkich. Ósmy rozdział Księgi Przypowieści Salomona zaczyna się tak: "Czyż Mądrość nie nawołuje, nie wysila głosu Roztropność?" Dalej autor przedstawia mądrość jako piękną kobietę, które "na najwyższym szczycie, przy drodze, na rozstaju zasiada"/Przyp.8.2/. Jej głos rozlega się z każdego miejsca, tak żeby dotarł do każdego. "Odzywam się do was mężowie, wzywam was synowie ludzcy"/Przyp.8.4/ Potem zwraca się do prostaczków i głupich, aby słuchali jej głosu. Mądrość Boża czeka na duchową odpowiedź, której zawsze szukała, ale rzadko znajdowała. Tragedią jest, że chociaż nasz wieczny dobrobyt zależy od słuchania, wyćwiczyliśmy nasze uszy, żeby nie słyszeć.

Ten wszechobecny Głos zawsze rozbrzmiewał i często trapił ludzi, choć nie rozumieli źródła swego strachu. Czy możliwe jest, aby ten Głos, sączący się jak żywa mgła na serca ludzi, był nie odkrytą przyczyną przygnębienia sumienia i tęsknoty za nieśmiertelnością, wyznawaną przez miliony ludzi od zamierzchłych czasów? Nie musimy się silić na odpowiedź. Mówiący Głos jest faktem. Natomiast każdy z nas musi sam dla siebie wyciągnąć naukę z tego, jak inni ludzie na ten Głos reagowali.

Gdy Bóg przemówił z Nieba do naszego Pana, człowiek obracający się wokół własnej osoby, wyjaśnił to jako naturalną rzecz. Powiedzieli: "zagrzmiało" /Jn.12,29/. Zwyczaj wyjaśniania Bożego Głosu przy pomocy praw natury jest podstawą współczesnej nauki. W żyjącym i oddychającym kosmosie istnieje to "Coś" tajemniczego, zbyt cudownego, zbyt strasznego, by można to zgłębić rozumem. Wierzący człowiek nie twierdzi, że rozumie.

Pada na kolana i szepcze: "Bóg". Człowiek ziemski też klęka, ale nie oddaje czci. Klęka, by zbadać, poszukać, znaleźć przyczynę powstania rzeczy i odpowiedzieć na pytanie, jak to się stało. Przypadło nam w udziale żyć w zeświecczonym wieku. Nasze sposoby myślenia, do których się przyzwyczailiśmy, pochodzą od naukowców, a nie od ludzi uwielbiających Boga. Chętniej wyjaśniamy, niż uwielbiamy. Wykrzykujemy "zagrzmiało" i dalej krocymy ziemską drogą. Ale ten Głos ciągle rozbrzmiewa i szuka. Porządek i życie świata zależą od tego Głosu, ale ludzie są zbyt zajęci lub uparci, aby zwrócić nań uwagę.

Każdy z nas miał takie przeżycie, którego nie mogliśmy wyjaśnić nagłe poczucie osamotnienia lub uczucie zdziwienia lub strach przed ogromem wszechświata. Albo też odczuliśmy chwilową światłość idącą z jakiegoś innego słońca, dającą nam w krótkim błysku pewność, że jesteśmy z innego świata, że nasze pochodzenie jest boskie. To, co wtedy zobaczyliśmy, mogło być zupełnym przeciwieństwem tego,

czego uczono nas w szkole, i w wielkiej sprzeczności ze wszystkim, co wcześniej znaleźliśmy lub w ci wierzyliśmy. Byliśmy jednak zmuszeni odsunąć na bok wątpliwości w tym momencie, gdy chmury się rozstały i sami usłyszeliśmy i zobaczyliśmy. Chcąc wyjaśnić te zjawiska, nie będziemy w porządku wobec faktów, dopóki nie zgodzimy się, że istnieje chociażby możliwość, iż takie przeżycia wynikają z obecności Boga we wszechświecie i Jego ciągłego wysiłku, by porozumieć się z ludzkością. Nie odrzucajmy zbyt lekkomyślnie takiej hipotezy.

Mam takie przekonanie (i nie będę się czuł źle, jeśli nikt się z tym nie zgodzi), że każda dobra i piękna rzecz wyprodukowana przez człowieka jest jego błędną i hamowaną przez grzech odpowiedzią na Głos Stwórcy rozbrzmiewający nad ziemią. Byli filozofowie i moralisci, którzy śnili o cnocie, myśliciele i realisci spekulujący na temat Boga i nieśmiertelności, poeci i artyści. którzy stworzyli trwałą i czystą piękność z naszej pospolitej materii: jak możemy to wszystko wytłumaczyć? Nie wystarczy powiedzieć: "To geniusz". A kto jest geniusz? Czyż nie mogłoby być tak, że jest to człowiek nawiedzony przez mówiący Głos, mozolący się i walczący jak opętany, by osiągnąć cel, który tylko mgliście pojmujesz? To, że wielki człowiek mógł w swej pracy pominąć Boga, że mógł nawet coś napisać lub powiedzieć przeciwko Bogu, nie niweczy myśli, o którą mi chodzi. Boże odkupieńcze objawienie się w Piśmie Świętym jest niezbędne do osiągnięcia wiary i pokoju z Bogiem. Wiara w zmartwychwstałego Zbawiciela jest konieczna, jeśli niewyraźne pragnienie nieśmiertelności mają doprowadzić nas do zadowalającej i dającej odpocznienie wspólnoty z Bogiem. To przekonanie jest dla mnie wiarygodnym wyjaśnieniem istnienia wszelkiego dobra poza Chrystusem. Ale możesz nie przyjąć mojej tezy i też być dobrym chrześcijaninem.

Głos Boży jest głosem przyjaznym. Nikt nie musi się obawiać słuchania Go, chyba że podjął decyzję, aby mu się oprzeć. Krew Jezusa objęła nie tylko rasę ludzką, ale i całe stworzenie. "I aby przez Niego znów pojednać wszystko ze sobą: przez Niego i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża". /Kol.1.20/. Zupełnie bezpiecznie możemy zwiastować przyjazne niebiososa. Niebo i ziemia wypełnione są dobrą wolą Tego, który mieszkał w krzewie. Doskonała Krew oczyszczenia zapewnia to na zawsze.

Ktokolwiek tylko będzie słuchał, usłyszy mówiące niebiososa. Z całą pewnością obecne czasy nie należą do takich, w których ludzie chętnie przyjmują wezwanie, by słuchać, bo słuchanie obecnie nie należy do popularnej religii. Znajdujemy się wręcz na przeciwnym biegunie. Religia przyjęła okropną herezję, że hałas, rozmach, aktywność i szum czynią, że człowiek staje się miły dla Boga. Ale możemy nabrać otuchy. Do ludzi ogarniętych burzami ostatniego wielkiego konfliktu Bóg mówi: "Zatrzymajcie się, i we Mnie uznajcie Boga...!" /Ps.46.11/

I ciągle to powtarza tak jakby chciał powiedzieć, że nasza siła i nasze bezpieczeństwo nie tkwi w hałasie, lecz w uciszeniu się.

Bardzo ważne jest, by uciszyć się w oczekiwaniu na Boga. Najlepiej, gdy jesteśmy sami, z otwartą Biblią. A wtedy, jeżeli zechcemy, możemy zbliżyć się do Boga i zacząć słyszeć jak mówi do nas w naszych sercach, Myślę, że dla przeciętnej osoby będzie to przebiegało tak. Najpierw będzie to dźwięk Bożej obecności jakby spacerującej po Ogrodzie. Potem Głos, rozróżnialny, ale ciągle jeszcze niewyraźny. A potem nastąpi ten radosny moment, gdy Duch Święty zaczyna oświecać Pisma, a to, co było tylko dźwiękiem lub w najlepszym wypadku głosem, stanie się wyraźnym słowem. Ciepłym, intymnym i jasnym jak słowo drogiego nam przyjaciela. Następnie przyjdzie życie i światłość, a wreszcie to, co najlepsze: zdolność, by widzieć, odpoczywać i mieć Chrystusa jako Zbawiciela, Pana i Wszystko.

Biblia nie stanie się nigdy żywą księgą dla nas, jeśli nie będziemy pewni, że Bóg przemawia we wszechświecie. Przeskoczyć z umarłego i bezosobowego świata do dogmatycznej Biblii - oznacza coś zbyt trudnego dla większości ludzi. Mogą nawet przyznawać, że powinni przyjąć Biblię jako Słowo Boga, i mogą nawet próbować o niej tak myśleć, ale wciąż nie są w stanie uwierzyć, że Słowa na stronicach Pisma Świętego są skierowane do nich. Ktoś może nawet powiedzieć: "Te słowa są skierowane do mnie", a jednak nie czuje w swym sercu i nie wie, że tak jest. Stał się ofiarą rozdwojonej psychologii. Próbuje myśleć, że Bóg wszędzie jest niemową, a mówi tylko w tej Księdze.

Wydaje mi się, że większość naszej religijnej niewiary pochodzi z błędnej koncepcji i niewłaściwego stosunku do Pism Prawdy. Milczący Bóg nagle zaczął mówić w tej Księdze, a gdy ją skończył pisać, na zawsze wrócił do ciszy. Teraz czytamy tę Księgę jako zapis tego, co Bóg powiedział, gdy przez krótki czas miał ochotę mówić. Jak możemy wierzyć, mając takie pomysły w głowie? Fakty jednak są takie, że Bóg nie milczy, i że nigdy nie milczał. Mówienie jest Jego charakterem. Druga Osoba Trójcy Świętej jest nazwana "Słowem". Biblia jest nieuniknionym rezultatem ciągłego Bożego mówienia. Jest to nieomylna deklaracja Jego umysłu, wyrażona w znanych nam słowach.

Myślę, że nowy świat wynurzy się nam z religijnej mgły, gdy zaczniemy traktować Biblię jako Księgę, która nie tylko raz przemówiła, ale która teraz przemawia. Prorocy zwykle mówili: "Tak mówi Pan", i mieli na myśli to, że Bóg teraz przemawia do słuchających. Możemy użyć czasu przeszłego, by zupełnie poprawnie wykazać, że w pewnym określonym czasie, pewne określone Słowo Boże raz wypowiedziane jest ciągle wypowiedzane. Tak, jak dziecko raz narodzone ciągle żyje, lub jak świat raz stworzony ciągle istnieje. Są to tylko niedoskonałe ilustracje, ponieważ dzieci umierają, a światy gasną, lecz Słowo Boże trwa na wieki.

Jeśli tylko chcesz dalej poznać Pana, natychmiast podejdź do otwartej Biblii spodziewając się, że do ciebie przemówi. Nie traktuj jej jak rzeczy, którą można przekładać z miejsca na miejsce. Jest to coś więcej niż rzecz, to jest Głos, Słowo, własne Słowo Żyjącego Boga.

Panie, uczyni mnie słuchać. Czasy są hałaśliwe, a moje uszy są zmęczone tysiącem głośnych nieustannie atakujących dźwięków. Daj mi Ducha, jakiego miał chłopiec Samuel, gdy mówił do Ciebie: "Mów, Panie, bo sługa Twój słucha". Pozwól mi słyszeć Ciebie, gdy mówisz w moim sercu. Pozwól mi przyzwyczaić się do dźwięku Twego Głosu, aby jego tony stały się mi bliskie, gdy ucichną dźwięki ziemi, a jedynym dźwiękiem będzie muzyka Twego Mówiącego Głosu. Amen.

Rozdział 7

Spojrzenie duszy

**"Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją udoskonala".
(Hebr.12.2a)**

Pomyślmy znów o naszym zwykłym, rozsądnym człowieku, wspomnianym w szóstym rozdziale, który po raz pierwszy czyta Pismo Święte. Bierze do ręki Biblię nic nie wiedząc o jej zawartości. Nie ma żadnych uprzedzeń; niczego nie chce dowieść i niczego bronić.

Taki człowiek nie musi długo czytać, by jego umysł zaczął zauważać pewne prawdy występujące na stronicach Biblii. Są to duchowe zasady ukryte w opisie, jak Bóg postępował z człowiekiem, wplecione w pisma świętych ludzi "kierowanych Duchem Świętym"/2Ptr.1.21/. Gdy będzie czytał dalej, być może będzie chciał wyliczyć te prawdy, w miarę, jak będą stawały się dla niego zrozumiałe, a każdą prawdę krótko podsumować. Streszczenia te będą stanowić podstawy wiary biblijnej. Dalsze czytanie nie zmieni tych prawd, tylko powiększy je i umocni. W ten sposób taki człowiek będzie odkrywał to, czego Biblia rzeczywiście uczy.

Najważniejszą z rzeczy, o których mówi Biblia, jest nauka o wierze. Ogromna ważność nadawana wierze przez Biblię będzie czymś zbyt oczywistym, by ten człowiek mógł to pominąć. Prawdopodobnie dojdzie on do wniosku, że wiara jest najważniejsza w życiu człowieka. Bez wiary nie można podobać się Bogu. Wiara pozwoli mu osiągnąć wszystko, zawiedzie go wszędzie w Królestwie Boga, natomiast bez wiary nie może być mowy o zbliżeniu się do Boga, o przebaczeniu, o uwolnieniu, o zbawieniu, o wspólności, ani o duchowym życiu.

W międzyczasie nasz przyjaciel dojdzie do jedenastego rozdziału Listu do Hebrajczyków, i nie zdziwi go wymowna pochwała wiary. Przeczyta o tym, jak Paweł mocno broni wiary w Liście do Rzymian i do Galatów, a potem, gdy zacznie studiować historię Kościoła, pojmie zadziwiającą siłę nauczania Reformatorów, którzy wskazywali na centralne miejsce wiary w religii chrześcijańskiej.

Skoro wiara jest tak życiowo ważna, jeśli jest niezbędną koniecznością w szukaniu Boga, wówczas powinno być czymś całkiem naturalnym głębokie zastanowienie się, czy posiadamy ten najcenniejszy dar, czy też nie. A nasze umysły prędzej czy później, nieuchronnie zaczną dociekać, jaki jest charakter wiary. Sprawa: "Czym jest wiara?", pojawi się wraz z pytaniem: "Czy ja mam wiarę?", i będziemy szukali odpowiedzi, gdzie można ją znaleźć.

Prawie wszyscy kaznodzieje i autorzy na temat wiary mówią podobne rzeczy. Mianowicie, że to oznacza zaufanie obietnicy, że to jest branie Boga za słowo, że jest to uznawanie Biblii jako prawdy i trzymanie się tego. Reszta książki czy kazania jest zwykle opisem życia ludzi, których modlitwy zostały wysłuchane jako rezultat wiary. Te wysłuchane modlitwy są w większości przypadków darami o naturalnym i czasowym charakterze, takimi, jak zdrowie, pieniądze, opieka, sukces w pracy. Zdarza się też, jeśli nauczyciel ma skłonność do filozofii, że może obrać inną drogę i wprowadzić nas w galimatias metafizyki, czy też zasypać nas psychologicznym żargonem, jak to on określa sprawę lub jakie znaczenie nadaje tym lub innym określeniom, obskubując chudy włos wiary coraz cienie i cienie, aż w końcu zupełnie zaniknie zgolony w tej pajęczynie.

Gdy skończy swój wywód, wstajemy rozczarowani i wychodzimy "przez te same drzwi, przez które weszliśmy". Z pewnością musi jednak istnieć coś lepszego.

Pismo Święte praktycznie nie podejmuje żadnego wysiłku, by zdefiniować wiarę. Z wyjątkiem składającej się z kilkunastu słów definicji w Liście do Hebrajczyków 11.1, nie znam żadnej biblijnej definicji, a nawet tam wiara określona jest w sposób użytkowy, a nie filozoficzny. Znaczy to, że jest to zdanie mówiące, czym jest wiara w działaniu, a nie czym jest w swej zasadzie. Zakłada obecność wiary i ukazuje jej skutki, a nie mówi czym jest. Mądrze więc będzie poprzestać na tym i nie próbować iść dalej. Wiemy, skąd się bierze i w jaki sposób przychodzi: "Wiara jest darem Boga" i "Wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest Słowo Chrystusa"./Rzym.10.17/. Staje się to wyraźniejsze, gdy sparafrazujemy słowa Tomasza a' Kempisa: "Bardziej doświadczałem wiary niż znałem jej definicję".

Od tego momentu, gdy w tym rozdziale pojawią się słowa "wiara jest" lub wyrażenie równoważne, proszę, aby one były rozumiane w odniesieniu do tego, czym jest wiara w praktycznym doświadczeniu wierzącego człowieka. W tej chwili pomijamy sprawę definicji i traktujemy wiarę jako coś, czego można praktycznie doświadczyć. Nasze myśli będą miały charakter praktyczny, a nie teoretyczny.

W dramatycznym opowiadaniu z Księgi Liczb widać wiarę w praktycznym działaniu. Izrael był zniechęcony, szemrał przeciwko Bogu i Bóg posłał im jadowite węże, "które kąsały ludzi, tak że wielka liczba Izraelitów marła". Wtedy Mojżesz szukał Pana z tego powodu, a On usłyszał i dał lekarstwo na ukąszenie węży.

Rozkazał Mojżeszowi uczynić węża z miedzi i umieścić go na drzewcu, tak by go wszyscy wiedzieli. "Wtedy każdy ukąszony, jeśli tylko spojrzy na niego, zostanie przy życiu". Mojżesz usłuchał i stało się, "jeśli kogo wąż ukąsił, a ukąszony spojrzał na węża miedzianego zostawał przy życiu". /Lb.21.4-9/

W Nowym Testamencie ten ważny fragment historii został nam wyjaśniony przez najwyższy Autorytet, przez samego Pana Jezusa Chrystusa. Jezus wyjaśnia Swym słuchaczom, jak można osiągnąć zbawienie. Mówi im, że staje się to przez wiarę. Aby to wyjaśnić, odwołuje się do wspomnianego wydarzenia opisanego w Księdze Liczb: "A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy... nie zginął, ale miał życie wieczne". /Jn.3.14-16/

Nasz zwykły człowiek czytając to mógłby dokonać ważnego odkrycia. Zauważyłby, że słowa "spojrzy" i "uwierzy" są synonimami. "Patrzenie" na Starotestamentowego węża jest identyczne z wierzeniem w Nowotestamentowego Chrystusa. To znaczy, że patrzenie i wiara jest jedną i tą samą rzeczą. Zrozumiałby, że podczas, gdy Izrael patrzył swymi zewnętrznymi oczami, wierzy się sercem. Myślę, że doszedłby do wniosku, że wiara jest spojrzeniem duszy na zbawiającego Boga.

Gdyby to zobaczył, wspomniałby inne fragmenty, które czytał wcześniej, a ich znaczenie objawiłoby się jak powódź. "Spójrzcie na Niego, promienieście radością, a oblicza wasze nie zaznają wstydu" /Ps.34.6/. "Do Ciebie wnoszę me oczy, który mieszkasz w niebie. Oto jak oczy sług są zwrócone na ręce ich panów i jak oczy służącej na rękę jej pani, tak oczy nasze ku Panu, Bogu naszemu, dopóki się nie zmiłuje nad nami" /Ps.123.1-2/ Oto człowiek szukający litości patrzy prosto na miłosiernego Boga i nie spuszcza z Niego oczu, aż dozna zmiłowania. Również nasz Pan zawsze patrzył na Boga. "Spojrzał w niebo, odmówił błogosławieństwo i połamawszy chleby dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom". /Mat.14.19/ Rzeczywiście, Jezus nauczał tego, że gdy dokonywał swych dzieł, zawsze miał swe wewnętrzne oczy nakierowane na Swego Ojca. Jego moc pochodziła z ciągłego spoglądania na Boga. /Jn.5.19-21/

W pełnej zgodzie z tymi paroma cytowanymi tekstami znajduje się cała zawartość natchnionego Słowa. List do Hebrajczyków, wzywając nas do podjęcia biegu życia, streszcza to w słowach: "Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonalą". /Hbr.12.2/ Z tego dowiadujemy się, że wiara nie jest jednorazowym aktem, lecz jest ciągłym spoglądaniem serca na Bożą Trójcę.

A więc wiara jest nakierowaniem uwagi serca na Jezusa. Jest to wznoszenie się umysłu, aby "zobaczyć Baranka Bożego" i nigdy nie ustającym patrzeniem na Niego przez resztę naszego życia. Na początku może to być trudne, ale będzie to coraz łatwiejsze, w miarę jak będziemy niewzruszenie patrzeć na Jego cudną Osobę w uciszeniu i bez napięcia. Różne rzeczy odrywające uwagę mogą nam przeszkadzać,

ale gdy serce jest całkowicie Jemu oddane, wówczas po każdym krótkim oderwaniu się od Niego, nasza uwaga będzie znów powracać i koncentrować się na Nim, jak wędrujący ptak, który powraca do swego gniazda.

Chciałbym szczególnie podkreślić to oddanie się, ten wielki dobrowolny akt, który nastawia serce, by pragnęło zawsze spoglądać na Jezusa. Bóg przyjmuje tę chęć jako nasz wybór, i ma wzgląd na tysiące przeszkód, które w tym złym świecie nie dają nam spokoju. Pan wie, że mamy serca nakierowane na Jezusa. Wiedząc o tym możemy pocieszać się, że kształtuje się w nas przyzwyczajenie duszy, które po pewnym czasie stanie się rodzajem duchownego odruchu nie wymagającego żadnego świadomego wysiłku.

Wiara jest cnotą zwracającą najmniej uwagi na siebie. Z natury nie jest świadoma swego istnienia. Tak jak oko, które widzi wszystko, co jest przed nim, a nie widzi siebie, tak i wiara zajmuje się Przedmiotem, na który jest nakierowana i nie zwraca żadnej uwagi na siebie. Gdy spoglądamy na Boga, nie widzimy siebie samych - oto błogosławione wyzbycie się siebie. Człowiek, który wyęży swoje siły, aby być czystym i nie osiąga niczego poza kolejnymi upadkami, doświadczy prawdziwej ulgi, gdy przestanie cerować swoją duszę i zacznie spoglądać na Tego, który jest doskonały. Podczas, gdy będzie spoglądać na Chrystusa, wszystkie rzeczy, które przez tak długi czas starał się bezskutecznie rozwiązać, zaczną się w nim rozwiązywać. To Bóg będzie sprawiać w nim chcenie i wykonanie.

Wiara sama w sobie nie jest żadną zasługą. Cała zasługa tkwi w tym Jedynym, na którego wiara jest skierowana. Wiara z powrotem kieruje nasz wzrok we właściwą stronę, odwraca nasz wzrok od nas samych, a kieruje na Boga. Grzech skierował nasz wzrok na nas samych i doprowadził do oddawania chwały sobie samemu. Niewiara postawiła własne "ja" tam, gdzie powinien być Bóg i jest niebezpiecznie bliska grzechu Lucyfera, który powiedział: "Powyżej gwiazd Bożych postawię mój tron". /Iz.14.13/ Wiara spogląda na zewnątrz, a nie do wewnątrz i podporządkowuje temu całe życie.

To wszystko może wydawać się zbyt proste. Lecz nie musimy się z tego tłumaczyć. Dla tych którzy chcą wspinać się po pomoc do nieba lub zejść do piekła, Bóg mówi: "...słowo to jest blisko ciebie, na twoich ustach i w sercu twoim. A jest to Słowo wiary..." /Rzym.10.8/. Słowo nakłania nas, abyśmy podnieśli swoje oczy na Pana, a wtedy zacznie się wspaniałe działanie wiary.

Gdy wznosimy nasze wewnętrzne oczy do Boga, mamy pewność, że spotkamy przyjazne spojrzenie, ponieważ napisane jest, że oczy Pana spoglądają na całą ziemię. /2Krn.16.9/ Naszym praktycznym przeżyciem staje się: "Ty, Boże, widzisz mnie"./Ps.139/ Gdy wypatrujące oczy duszy napotkają na oczy patrzącego Boga, wtedy niebo zaczyna się już na ziemi.

Czterysta lat temu Mikołaj z Kuzy napisał tak: "Gdy całe moje dążenie kieruję na Ciebie, to dlatego, że całe Twoje dążenie jest skierowane na mnie. Gdy kieruję całą moją uwagę tylko na Ciebie i spoglądam na Ciebie nie odwracając oczu moich myśli, to dlatego, że Ty obejmujesz mnie Swą ciągłą uwagą. Gdy kieruję swoją miłość tylko do Ciebie, to dlatego, że Ty, który sam jesteś Miłością, właśnie do mnie się zwróciłeś. I czym, Panie, byłoby moje życie, gdyby Twoja dobroć z taką miłością mnie nie objęła?"

Chciałbym powiedzieć coś więcej o tym Bożym człowieku sprzed wieków. Dzisiaj niewielu chrześcijan o nim słyszało, a nawet wśród współczesnych fundamentalistów jest całkiem nieznany. Czuję, że moglibyśmy się dużo nauczyć choć trochę poznawszy ludzi o podobnym smaku duchowym i sposobie chrześcijańskiego myślenia, który oni reprezentują.

Literatura chrześcijańska, aby mogła być przyjęta i uznana przez duchownych naszych czasów, musi bardzo ściśle zgadzać się z ich kierunkiem myślenia i od przyjętej linii nie może się ani odrobinę odchyłać. Pół wieku takiego trendu w Ameryce doprowadziło nas do samozadufania i samozadowolenia. Z niewolniczym oddaniem naśladujemy się wzajemnie i nasze największe wysiłki podejmujemy w tym kierunku, by mówić te same rzeczy, które mówią wszyscy dokoła a mimo to znajdujemy usprawiedliwienie, by to mówić przez wprowadzenie jakiejś małej bezpiecznej odmiany uznanego tematu lub co najwyżej jakiejś nowej ilustracji.

Mikołaj z Kuzy był prawdziwym naśladowcą Chrystusa, kochającym Pana, promiennym i jasnym w swym oddaniu się Osobie Jezusa. Jego teologia była prawowierna, a jednocześnie miła i wonna jak wszystko, co pochodzi z Jezusa, tak, jak się można tego spodziewać. Jego koncepcja życia wiecznego, na przykład, jest piękna sama w sobie, i jeśli się nie mylę, jest bliższa w swym duchu słowom z Ewangelii Jana 17.3 niż to, co jest obecnie rozpowszechnione wśród nas. Mikołaj mówi, że życie wieczne "jest tylko Tym błogosławionym spojrzeniem, którym nieustannie spoglądasz na mnie, i dostrzegasz nawet ukryte sekrety mej duszy. Twoje spojrzenie daje życie, nieustannie udziela słodkiej Twej Miłości, zapala mnie Twą Miłością udzielając mi miłości, zapalając mnie - karmi; karmiąc, wzbudza moje pragnienie, wzbudzając moje pragnienie zmusza mnie do picia rosy radości, a przez picie napełnia mnie źródłem życia, a napełniając sprawia, by ono rosło i trwało".

Jeśli więc wiara jest spoglądaniem serca na Boga, i jeśli to spoglądanie jest tylko wznoszeniem wewnętrznych oczu, by napotkać na wszystko widzące oczy Boga, wtedy jest to rzecz najłatwiejsza do zrobienia. Chciałbym być jak Bóg, by uczynić tę najważniejszą rzecz łatwą i umieścić ją w zasięgu możliwości dla najsłabszego i najbiedniejszego z nas.

Z tego wszystkiego można wyciągnąć kilka wniosków: Na przykład - prostota wiary. Jeśli wiara jest spoglądaniem, można to zrobić bez żadnego specjalnego wyposażenia religijnego lub specjalnych przyborów. Bóg zadbał, by to, od czego zależy życie lub śmierć; nigdy nie podlegało kaprysom przypadku. Narzędzie można złamać lub zgubić, woda może wycieknąć, książki mogą spłonąć, kaznodzieja może się spóźnić albo budynek kościelny może się spalić.

W stosunku do duszy wszystkie te rzeczy są zewnętrzne i podlegają przypadkowemu lub mechanicznemu zniszczeniu. Lecz spoglądanie na Boga jest sprawą serca i z powodzeniem może to czynić każdy człowiek, niezależnie od tego czy stoi czy klęczy, czy też leży na łożu śmierci oddalony o tysiące kilometrów od jakiegokolwiek kościoła.

Jeżeli wiara jest spoglądaniem, to można to czynić w każdym czasie. Żadna pora roku nie jest lepsza od innej, jeśli chodzi o tę najmielszą czynność. Bóg nigdy nie uzależniał zbawienia od nowiów księżyca, świąt czy sabatów. W dzień Wielkiej Nocy człowiek nie jest bliżej Chrystusa, niż, powiedzmy, w sobotę 3 sierpnia lub w poniedziałek 4 października. Dopóki Chrystus siedzi na tronie jako Pośrednik, dopóty każdy dzień jest dobry i każdy dzień jest dniem zbawienia.

W tej wspaniałej sprawie zawierzenia Bogu również miejsce nie odgrywa roli. Gdy tylko wzniesiesz swe serce i pozwolisz mu oprzeć się na Jezusie, od razu znajdziesz się w sanktuarium, choć może będzie to wagon sypialny, fabryka czy kuchnia. Możesz oglądać Boga z każdego miejsca, jeśli tylko postanowisz miłować i słuchać Go.

Ktoś może zapytać: "Czy to, o czym mówisz, nie odnosi się do pewnego rodzaju ludzi, takich jak duchowni i zakonnicy, którzy z uwagi na charakter swojego powołania więcej czasu poświęcają na spokojną medytację? Jestem zapracowany i mam mało czasu na samotność." Jestem szczęśliwy, że mogę powiedzieć, iż życie, które opisuję, jest dla każdego dziecka Bożego, niezależnie od powołania. Faktycznie zaś, jest to codzienne praktyczne doświadczenie wielu zapracowanych ludzi i jest osiągalne dla wszystkich.

Wielu odkryło tajemnicę, o której mówię, bez większego zastanawiania się nad tym, co się w nich dzieje i nadal ciągle praktykują zwyczaj wewnętrznego spoglądania na Boga. Wiedzą, że coś wewnątrz ich serc spogląda na Boga. Nawet wtedy, gdy muszą swą świadomą uwagę skierować na światowe czynności, wewnątrz nich ciągle jest to tajemnicza wspólnota. A gdy choć na chwilę ich uwaga oderwie się od koniecznych zajęć, od razu biegnie znowu do Boga. Jest to świadectwem wielu chrześcijan, tak wielu, że gdy to mówię, wydaje mi się, jakbym kogoś cytował, choć nie mogę powiedzieć, od kogo to słyszałem lub jak wielu to powiedziało.

Nie chcę pozostawiać wrażenia, że zwykłe środki łaski nie mają wartości, z całą pewnością mają. Indywidualne modlitwy powinien praktykować każdy chrześcijanin. Dłuższe chwile rozważania Biblii oczyszczają nasz wzrok i nadają mu kierunek. Uczęszczanie do kościoła powiększy naszą perspektywę i wzmocni miłość do bliźnich. Usługiwanie, praca i uczynki - wszystko jest dobre i każdy chrześcijanin powinien w tym brać udział. Ale podstawą nadającą tym wszystkim rzeczom znaczenie będzie wewnętrzny "nawyk" oglądania Boga. Nowa para oczu (można to tak nazwać) rozwinię się w nas, umożliwiając patrzenie na Boga, choć w tym samym czasie nasze zewnętrzne oczy będą widzieć przemijające sceny z tego świata.

Ktoś może się obawiać, że powiększamy ponad miarę indywidualną stronę religii, że Nowotestamentowe "my" zamieniamy na samolubne "ja". Czy jednak zdałeś sobie sprawę z tego, że sto fortepianów dostrojonych wzajemnie do jednego kamertonu jest automatycznie dostrojonych wzajemnie do siebie? Nastrojone są zgodnie i jednakowo nie do siebie nawzajem, ale do jednego wzoru, do którego każdy musi się nagiąć. Tak więc, gdy stu wierzących spotyka się razem i każdy spogląda na Chrystusa, wówczas w swych sercach są bliżej siebie niż mogliby to uczynić, starając się osiągnąć bliższą społeczność między sobą, pomijając dążenie do bliższej wspólnoty z Bogiem. Społeczna religijność staje się doskonalsza, gdy religijność indywidualna staje się czystsza.

Ciało staje się mocniejsze, gdy jego członki są zdrowsze. Cały Kościół Boży korzysta, gdy poszczególne członki zaczynają szukać lepszego i wyższego życia.

Wszystko to, co zostało powiedziane zakłada, że nastąpiła prawdziwa pokuta i całkowite oddanie życia Bogu. Nie trzeba o tym wspominać, bo tylko ta osoba, która to uczyniła, była w stanie doczytać do tego miejsca.

Gdy przyzwyczajenie wewnętrznego spoglądania na Boga utwierdzi się w nas, będziemy wprowadzeni na nowy poziom duchowego życia, bardziej zgodny z obietnicami Bożymi i duchem Nowego Testamentu. Trójca Święta będzie naszym mieszkaniem nawet wtedy, gdy nasze stopy będą stąpać nizinnymi drogami zwykłych obowiązków wśród ludzi. Wtedy stwierdzimy, że naprawdę odnaleźliśmy summum bonum (najwyższe dobro) życia. "Jest źródło wszelkich rozkoszy, jakich tylko się pragnie, ani ludzie, ani aniołowie nie mogą wymyślić niczego lepszego, ani też nic lepszego nie może istnieć, w żadnej innej formie życia. ponieważ jest to absolutny szczyt wszystkich pragnień, a większego już być nie może".

Panie, usłyszałem dobre słowo zapraszające mnie, aby spojrzeć na Ciebie i znaleźć zaspokojenie. Moje serce pragnie odpowiedzieć, ale grzech tak zasłonił mój wzrok, że widzę Cię jak przez mgłę. Proszę, oczyść mnie w Swej drogocennej Krwi tak, bym z odsłoniętymi oczami mógł patrzeć na Ciebie przez wszystkie dni mej pielgrzymki na ziemi. Wtedy będę gotowy ujrzeć Cię w pełnym blasku w dniu Twego objawienia,

abyś był uwielbiony w Swych świętych i podziwiany przez wszystkich, którzy uwierzyli. Amen.

Rozdział 8

Odnowienie relacji między Stwórcą a stworzeniem

"Bądź wywyższony, Boże, ponad niebo, a Twoja chwała ponad całą ziemię!" (Psalm 57. 6)

Truizmem jest powiedzenie, że porządek w świecie zależy od właściwych wzajemnych stosunków. Aby osiągnąć harmonię, każda rzecz musi znaleźć się we właściwej pozycji względem innych rzeczy. W życiu ludzkim jest tak samo.

W poprzednich rozdziałach wspomniałem, że przyczyną wszystkich ludzkich nieszczęść jest całkowite zburzenie porządku i zakłócenie stosunku do Boga i innych ludzi. Bo niezależnie od tego czyni ponadto był upadek, z całą pewnością był on ogromną zmianą relacji między człowiekiem, a jego Stwórcą. Człowiek zajął inną pozycję w stosunku do Boga, niszcząc w ten sposób właściwą relację: Stwórca - stworzenie, w której to relacji spoczywa jego prawdziwe szczęście, choć on o tym nie wie. W zasadzie zbawienie jest odnowieniem właściwej zależności pomiędzy człowiekiem a jego Stwórcą, sprowadzeniem stosunku Stwórca - stworzenie do normalnego stanu.

Właściwe duchowe życie zaczyna się od całkowitej zmiany w stosunku między Bogiem i grzesznikiem. Nie jest to zmiana tylko formalno-prawna, ale świadoma i praktycznie doświadczana, mająca wpływ na całą naturę człowieka. Oczyszczenie we Krwi Jezusa umożliwia taką zmianę od strony prawnej, a praca Ducha Świętego sprawia, że ta zmiana przynosi praktyczne zadowolenie od strony emocjonalnej. Tę drugą stronę doskonale ilustruje przypowieść o synu marnotrawnym. Ściągnął on na siebie cały świat nieszczęść, wyrzekając się przysługującej mu pozycji syna wobec swego ojca. Jego powrót był jedynie przywróceniem właściwego stosunku między ojcem a synem, stosunku, który istniał od chwili narodzin syna, a tylko czasowo uległ zmianie, gdy syn zbuntował się i zgrzeszył. Przypowieść ta pomija prawne aspekty odkupienia, ale we wspaniały sposób wyjaśnia praktyczne aspekty doświadczenia zbawienia.

By określić stosunki, musimy od czegoś zacząć. Musi się gdzieś znajdować nieruchomy punkt centralny, od którego się mierzy wszystko, w którym prawo względności nie działa, i o którym możemy powiedzieć "JEST" bez żadnych "ale". Takim centralnym punktem jest Bóg. Gdy Bóg chciał objawić ludzkości Swoje Imię, nie mógł znaleźć lepszego słowa niż: "Ja Jestem"./Wyj.3.14/ Gdy Bóg mówi, używa pierwszej osoby: "Ja Jestem", a gdy my mówimy o Nim, używamy słów:

"On jest", gdy mówimy do Niego, zwracamy się: "Ty jesteś". Wszyscy i wszystko jest mierzone względem tego stałego punktu: "Ja Jestem, który Jestem", mówi Bóg, "Ja się nigdy nie zmieniam"/Mal.3.6/.

Tak, jak żeglarz określa swe położenie na morzu według słońca, tak i my możemy określić naszą moralną pozycję patrząc na Boga. Musimy zacząć od Boga. Wtedy i tylko wtedy jesteśmy w porządku, gdy w stosunku do Boga zajmujemy prawidłową pozycję, natomiast nigdy nie będziemy w porządku, dopóki będziemy zajmować jakąkolwiek inną pozycję.

Większość naszych problemów jako szukających chrześcijan wywodzi się z niechęci do przyjęcia Boga takim, jakim On jest, i dostosowania naszego życia do Niego. Ciągłe próbujemy Go zmienić i sprowadzić do naszych własnych wyobrażeń. Ciało skręca się, gdy słyszy nieubłagany wyrok Bożego sądu i żebrze jak Agag o odrobinę litości, o trochę ulgi dla swych cielesnych dróg./1Sam.15.32-33/ Ale bez skutku. Tylko wtedy możemy zrobić dobry początek, gdy przyjmiemy i umiłujemy Boga takim, jakim jest. W miarę, jak będziemy poznawać Go coraz lepiej, odkryjemy źródło niewysłowionej radości w fakcie, że Bóg jest tym, kim jest. Najbardziej wzniosłe chwile przeżyjemy podczas pełnego szacunku podziwiania Boga. W tych świętych momentach sama myśl, by Go zmienić, będzie zbyt bolesna i nie do zniesienia.

Zacznijmy więc od Boga. Bóg jest poza wszystkim, ponad wszystkim i przed wszystkim, pierwszy w kolejności, ponad wszystkim w zajmowanej pozycji i randze, wywyższony w dostojności i czci. Jako istniejący Sam z Siebie dał życie wszystkim rzeczom, i wszystko istnieje z Niego i dla Niego. "Godzien jesteś, Panie i Boże nasz, odebrać chwałę i cześć, i moc, boś Ty stworzył wszystko, a dzięki Twej woli istniało i zostało stworzone"./Apokal.4,11/

Każda dusza należy do Boga i istnieje tylko dzięki Jego upodobaniu. Jeśli Bóg jest tym, kim jest i jeśli my jesteśmy tymi, kim jesteśmy, wówczas jedyną możliwą do pomyślenia relacją pomiędzy nami a Nim jest całkowite panowanie z Jego strony oraz całkowita uległość z naszej. Jesteśmy Mu winni całą cześć, jaką możemy oddać. Wieczny smutek będzie naszym udziałem, jeśli oddamy Mu mniej.

Szukanie Boga będzie zawierać w sobie dzieło całkowitej zmiany naszej osobowości na osobowość identyczną z Nim. Lecz nie dokonuje się to tylko teoretycznie, w sensie formalno-prawnym, ale w rzeczywistości. W tym momencie nie odnoszę tego do aktu usprawiedliwienia przez wiarę w Chrystusa. Mówię o dobrowolnym wywyższeniu Boga do należnej Mu pozycji ponad nami i pragnieniu poddania całego naszego życia, by Go chwaliło, co jest możliwe tylko wtedy, gdy istnieje właściwy stosunek między Stwórcą a stworzeniem.

Moment, w którym zdecydujemy się iść dalej z postanowieniem, by wywyższać Boga ponad wszystko, będzie dla nas momentem opuszczenia ziemskiego raj. Wówczas

odkryjemy, że nie pasujemy do dróg tego świata i to odczucie będzie wzrastać w miarę postępowania świętą drogą. Przyniesiemy sobie nowy punkt widzenia. Ukształtuje się w nas nowa, inna psychologia. Zacznie nas zadziwiać nowa moc napełniająca nas i wylewająca się na zewnątrz.

Bezpośrednim skutkiem zmiany naszego stosunku do Boga będzie zerwanie ze światem, ponieważ świat upadłego człowieka nie czci Boga. Wprawdzie wiele milionów ludzi nazywa się Jego imieniem i oddaje Mu jakąś odrobinę szacunku, ale nawet prosta próba pokazuje, jak naprawdę mało jest przez nich czczony. Gdy przeciętny człowiek zostanie poddany próbie odpowiedzi na pytania: Kto jest dla niego najważniejszy? Co jest dla niego najwyższą wartością? - wówczas ujawnia się, jaką naprawdę zajmuje pozycję. Jeśli tylko będzie zmuszony wybierać między Bogiem a pieniędzmi, między Bogiem a ludźmi, Bogiem a ambicjami osobistymi, Bogiem a ludzką miłością, wówczas Bóg wszędzie znajdzie się na drugim miejscu. Wszystkie te rzeczy będą wywyższone; najważniejsze. I choć może temu zaprzeczać, dowodem prawdy jest wybór, jakiego dokonuje codziennie przez całe swoje życie.

"Bądź wywyższony" - to wyraz zwycięskiego duchowego przeżycia. Jest to mały klucz otwierający drzwi prowadzące do wielkich skarbów łaski. To właśnie zajmuje centralne miejsce w życiu Bożym w człowieku. Gdy tylko szukający człowiek dojdzie do stanu, w którym wargi i życie zgodnie złączą się w nieustannym wyznawaniu: "Bądź wywyższony", wówczas od razu tysiące mniejszych problemów znajdzie swe rozwiązanie. Jego chrześcijańskie życie przestanie być czymś skomplikowanym, jak to było przedtem; stanie się proste. Decyzją swej woli taki człowiek ustawił kierunek swej drogi i na tym kierunku pozostanie jakby prowadzony przez automatycznego pilota. Jeśli jakiś przeciwny wiatr zepchnie go z trasy, z pewnością powróci na nią, jakby prowadzony tajemniczą skłonnością duszy. Ukryte siły Ducha Świętego działają na jego korzyść, a "gwiazdy z nieba" wspomagają go w walce./Sędz.5.20/ Rozwiązał centralny problem swego życia i wszystko inne musi się temu poddać.

Niech nikt nie myśli, że utraci cokolwiek z ludzkiej godności w tym dobrowolnym oddaniu swego wszystkiego Bogu. Nie poniży przez to siebie jako człowieka, raczej odnajdzie swe właściwe, pełne wielkiej godności miejsce istoty stworzonej na podobieństwo Stwórcy. Jego głęboki wstyd jest wynikiem jego moralnego zamieszania, jego nienaturalnej uzurpacji do miejsca przeznaczonego dla Boga. Udowodni swą godność, gdy odda Bogu skradziony tron. Wywyższając Boga ponad wszystko, odnajdzie swoją najwyższą godność.

Każdy, kto czuje niechęć do poddania swojej woli, powinien zapamiętać słowa Jezusa: "Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu" /Jn.8.34/ Z konieczności musimy być sługami albo Boga, albo grzechu. Grzesznik dumny jest ze swej niezależności, całkowicie nie zauważając faktu, że jest słabym niewolnikiem grzechu, który rządzi w jego członkach. Człowiek, który poddaje się Chrystusowi,

zmienia okrutnego dozorcę niewolników na miłego i delikatnego Mistrza, którego jarzmo jest słodkie, a brzemień lekkie./Mat.11.28-30/

Stworzeni na podobieństwo Boga prawie nie zdziwimy się, gdy Bóg stanie się naszym wszystkim. Bóg był naszym pierwotnym środowiskiem i nasze serca nie mogą się czuć inaczej, niż jak w domu, gdy znowu wejdą do tego dawnego i cudownego miejsca.

Mam nadzieję, że w Bożym domaganiu się najwyższego miejsca dla Siebie tkwi jasna logika. To miejsce należy do Niego według wszelkiego prawa na ziemi i niebie. Gdy my zajmujemy Jego miejsce dla siebie, cały bieg naszego życia rozpada się. Nic nie może przywrócić i nie przywróci porządku, dopóki nasze serca nie podejmą tej wielkiej decyzji: Bóg ma być wywyższony ponad wszystko.

"Tych bowiem, którzy Mnie szanują i Ja szanuję" /1Sam.2.30/, powiedział kiedyś Bóg do kapłana Izraela, i to pradawne prawo Królestwa nie zmieniło się do dzisiaj, choć minęło dużo czasu i nastąpiło wiele zmian. Cała Biblia i każda karta historii potwierdza ciągłe trwanie tego prawa. "Jeśli kto Mi służy, uczci go mój Ojciec" /Jn.12.26/ - powiedział nasz Pan Jezus łącząc stare z nowym i objawiając zasadniczą jednolitość Swego postępowania wobec ludzi.

Czasami najlepszym sposobem, by jakąś rzecz zobaczyć, jest spojrzenie na jej przeciwieństwo. Heli i jego synowie będą kapłanami pod warunkiem, że będą czcić Boga w swym życiu i służbie. Nie czynią tego jednak i Bóg posyła Samuela, aby oznajmić im konsekwencje takiego postępowania. Nieznane Heliemu prawo wzajemnego oddawania sobie czci działało cały czas w ukryciu, a teraz nadszedł moment, by przyszedł sąd.

Chofni i Pinchas, zepsuci kapłani, giną w bitwie, żona Chofniego umiera przy porodzie, Izrael ucieka przed swoimi wrogami, Filistyńczycy zdobywają Arkę Bożą, a stary Heli spada z krzesła, łamie kark i umiera. Tak więc cała tragedia upadku Heliego, jest wynikiem nie oddawania Bogu czci. /1Sam.3.4/

Możemy teraz przeciwstawić temu prawie każdą postać biblijną, która szczerze próbowała uwielbić Boga w swej ziemskiej wędrówce. Popatrzmy jak Bóg przymrużał oczy na słabości i nie dostrzegał upadku, gdy wylewał Swą łaskę i ogromne błogosławieństwo na Swe sługi. Tak było z Abrahamem, Jakubem, Dawidem, Danielem, Eliaszem i wieloma innymi. Cześć szła za czcią, tak, jak zbiory idą po zasiewach. Boży ludzie w swych sercach wywyższali Boga ponad wszystko. Bóg akceptował ich zamiar i działał stosownie do niego. Nie osiągnięta doskonałość, ale święty zamiar czynił taką różnicę.

W naszym Panu Jezusie Chrystusie można zobaczyć to prawo w doskonałej prostocie. W Swym unizonym człowieczeństwie ugiął się i z radością oddał całą chwałę Swemu

Ojcu w niebie. Nie chodziło Mu o własną cześć, ale o cześć Boga, który Go posłał. "Jeżeli Ja sam siebie otaczam chwałą, chwała moja jest niczym", powiedział raz nasz Pan. "Ale jest Ojciec mój, który Mnie chwałą otacza, o którym wy mówicie: Jest naszym Bogiem." /Jn.5.31,37/ Faryzeusze pełni pychy odeszli tak daleko od tego prawa, że nie mogli zrozumieć Tego, który czcił Boga własnym kosztem, "Czczę Ojca mego, powiedział im Jezus, a wy Mnie znieważacie". /Jn.8.49/

Inną wypowiedź, bardziej kłopotliwą, Jezus sformułował w postaci pytania: "Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?" /Jn.5.44/ .Jeżeli prawidłowo rozumiem, to Chrystus mówił tu o alarmującej prawdzie, że pragnienie uznania od ludzi sprawia, że wiara jest niemożliwa. Czy to możliwe, żeby te "intelektualne trudności", które ludzie obwiniają za swą niemożność wierzenia, były tylko zasłonami dymnymi, zakrywającymi prawdziwą przyczynę leżącą za nimi? Czy właśnie to zachłanne pragnienie czci od człowieka uczyniło ludzi faryzeuszami, a faryzeuszy pchnęło do ukrzyżowania Jezusa? Czy właśnie to jest tą ukrytą podstawą religijnego samousprawiedliwienia i pustych praktyk religijnych? Wierzę, że tak może być. Cały kurs życia zmienił się dlatego, że Bóg nie został postawiony na należnym Mu miejscu. Zamiast Boga wywyższamy siebie, a rezultatem tego jest przekleństwo.

W naszym pragnieniu podążania za Bogiem pamiętajmy zawsze, że Bóg też ma pragnienie, a jest ono skierowane do ludzi, w szczególności do tych synów ludzkich, którzy podejmą raz na zawsze decyzję, by Go wywyższać ponad wszystko. Tacy są Mu drodzy ponad wszelkie skarby ziemi lub morza. W nich znajduje Bóg scenę, gdzie może okazać Swą ogromną Miłość do nas w Chrystusie Jezusie. Z nimi może Bóg chodzić bez ukrywania się, w stosunku do nich może działać jako Bóg, taki, jaki jest.

Mówiąc w ten sposób obawiam się, że mogę przekonać czyjś umysł, zanim Bóg zwycięży jego serce. Stan, w którym Bóg zajmuje najwyższe miejsce, nie jest łatwy do osiągnięcia. Podczas, gdy wyobraźnia stara się czcić Boga, wola wlecze się z tyłu, a człowiek nie jest w stanie odkryć, jak bardzo jego serce jest podzielone. Cały człowiek musi podjąć decyzję, zanim serce będzie mogło doznać jakiegokolwiek prawdziwego zadowolenia. Bóg chce nas całych i nie spocznie, dopóki tego nie osiągnie. Żadna część Mu nie wystarczy.

Módlmy się o to gorliwie, składając siebie do stóp Boga i traktując serio to, co mówimy. Nikt, kto o to prosi szczerze, nie będzie długo czekać na okazanie Bożego przyjęcia. Bóg objawi swą chwałę przed oczami swego sługi i odda mu wszystkie skarby, ponieważ wie, że Jego chwała jest bezpieczna w tych całkowicie oddanych Mu rękach.

"O, Boże, bądź wywyższony ponad wszystko, co mam. Żaden ziemski skarb nie jest mi zbyt drogi, jeśli tylko Ty będziesz uwielbiony w moim życiu. Bądź wywyższony

ponad moich przyjaciół. Zdecydowałem, że będziesz ponad nich wszystkich, nawet wówczas, gdybym miał zostać opuszczony i samotny na ziemi. Bądź wywyższony ponad me wygody, a choćby to oznaczało utratę wszelkich wygód dla ciała i niesienie ciężkiego krzyża, dotrzymam złożonego Ci dzisiaj przyrzeczenia. Bądź wywyższony ponad moją reputację. Spraw, abym pragnął podobać się tylko Tobie, nawet gdybym w rezultacie zatonął w mroku zapomnienia i moje imię zniknęło jak sen. Powstań, o Panie, i zajmij należne Tobie miejsce chwały, ponad moimi ambicjami, ponad tym, co lubię i czego nie lubię, ponad mą rodziną, moim zdrowiem, a nawet moim życiem. Pragnę umniejszać się, byś Ty wzrastał, pragnę unizżyć się, abyś Ty mógł być wyniesiony. Wjedź do mojego życia, tak jak wjechałeś do Jerozolimy na małym pokornym zwierzęciu, ośle, i spraw, bym usłyszał, jak dzieci wołają do Ciebie: Hosanna na wysokościach!"

Rozdział 9

Cichość i pokrzepienie

Komuś nie znającemu rasy ludzkiej można by przedstawić jej opis za pomocą błogostawieństw z Kazania na Górze, biorąc ich odwrotność i mówiąc: "Taka jest rasa ludzka". Cechy ludzkiego życia i prowadzenia się są całkowitym przeciwieństwem przedstawionych tam zalet, o których mówił nasz Pan w pierwszych słowach Kazania na Górze. Zamiast ubogich w duchu - mamy najwyższy rodzaj pychy. Zamiast smutnych - mamy szukających przyjemności. Zamiast cichości - spotykamy arogancję. Zamiast łaknących sprawiedliwości - słyszymy, jak ludzie mówią: "Jestem bogaty, mam wiele bogactw i niczego nie potrzebuję" /Obj.3.17/ Zamiast miłosiernych - mamy okrutnych. Zamiast czystości serca, zepsuta wyobraźnię. Zamiast pokój czyniących - znajdujemy kłótliwych. Zamiast radości z prześladowań, widzimy jak ludzie oddają ciosy, każdą bronią, jaka jest im dostępna.

Z ludzi o takiej moralności składa się cywilizowane społeczeństwo. Atmosfera jest nią wypełniona. Wdychamy to, wypijamy z mlekiem matki. Kultura i wykształcenie przynosi tylko trochę ogłady, ale w zasadzie pozostawia bez zmiany. Cały świat literatury został napisany, by usprawiedliwić ten rodzaj życia jako jedynie normalny. Zdumiewa to tym bardziej, jeśli zrozumie się, że jest to zło, które sprawia, że życie staje się dla nas ciężką walką. Nasze grzechy są przyczyną ataków serca i bardzo wielu innych chorób fizycznych. Duma, arogancja, zaciętość, złe podejrzenia, podłość, chciwość - są źródłem większego bólu niż wszystkie choroby, które kiedykolwiek dotknęły śmiertelne ciało.

W takim świecie dźwięk słów Jezusa przychodzi jako coś cudownego i dziwnego, jak nawiedzenie z nieba. Dobrze, że to On przemówił, bo nikt nie mógł zrobić tego lepiej i dobrze jest, gdy Go słuchamy. Jego słowa są istotą prawdy. On nie proponuje

jakiejś opinii. Nigdy nie zgadywał. Wiedział i wie. Jego słowa nie są takie, jak słowa Salomona, które były sumą rozsądku, mądrości i trafnej obserwacji. Jezus przemawiał z pełni swego bóstwa, a Jego słowa były samą Prawdą. On jest tym jedynym, który mógł powiedzieć "błogosławiony" z pełnym autorytetem, ponieważ on jest tym Jedynym Błogosławionym, który przyszedł z górnego świata, by ludzkości dać błogosławieństwo. Jego słowo było poparte czynami o wiele większymi niż te, których jakikolwiek człowiek na ziemi dokonał. Mądrze postępujemy, gdy Go słuchamy.

Jezus często używał słowa "cichy" w krótkich, zwięzłych zdaniach, a dopiero później wyjaśniał jego znaczenie. W Ewangelii Mateusza Jezus mówi nam o cichości coś więcej i odnosi ją do naszego życia. "Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo i ucicie się, że jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje słodkie jest, a brzemień lekkie". /Mat.11.28-30./ Mamy tu przeciwstawione dwie rzeczy: brzemień i pokrzepienie. Brzemień nie jest czymś szczególnie odnoszącym się do bezpośrednich słuchaczy, ale jest to brzemień, pod którym ugina się cała ludzkość. Nie chodzi tu o ucisk polityczny, ubóstwo lub też ciężką pracę. Jest to brzemień o wiele głębszej natury. Odczuwają to zarówno bogaci jak i biedni, bo od niego nie może uwolnić ani bogactwo, ani próżniactwo.

Brzemień noszone przez ludzkość jest ciężkie i przytłaczające. Słowo użyte przez Jezusa oznacza ciężar aż do wyczerpania. Pokrzepienie jest po prostu uwolnieniem od tego ciężaru. Nie polega to na robieniu czegoś, ale na tym, co na nas przychodzi, gdy kończymy pracę. Jego własna cichość jest tym pokrzepieniem.

Przypatrzmy się naszemu brzemieniu. Jest to coś całkowicie wewnętrznego. Atakuje serca, umysł i sięga do wnętrza. Po pierwsze mamy brzemień dumy. Brzemień samolubstwa jest naprawdę ciężkie. Pomyślcie sami, czy większość smutku nie powstaje, gdy ktoś mówi o nas lekceważąco? Dopóki będziemy sami dla siebie bożkiem, w stosunku do którego musimy być lojalni, dopóty zawsze znajdą się tacy, którym będzie sprawiało przyjemność obrażanie tego bożka. Jaką więc możemy mieć nadzieję na wewnętrzny pokój? Nigdy nie doprowadzi nas do odpocznienia nawet największy wysiłek serca, by obronić się przed każdą obrazą, przed narażeniem honoru, przed złymi opiniami przyjaciół lub wrogów. Prowadzenie takiej walki przez lata powoduje, że to brzemień staje się nie do zniesienia. A jednak synowie tej ziemi ciągle noszą to brzemień, skrupulatnie sprawdzają każde słowo o nich wypowiedziane, skręcają się pod każdą krytyką, odczuwają ból na każdą urojoną obrazę, nie mogą spać, jeżeli ktoś lepiej jest traktowany od nich.

Takie brzemień nie musi nas przygniatać. Jezus zaprasza nas do swego odpocznienia w Nim, a cichość jest Jego pokrzepieniem. Cichy człowiek wcale nie martwi się o to, kto jest większy od niego, bo już dawno temu zdecydował, że ocena tego świata nie jest warta zachodu. W stosunku do siebie rozwija miłe poczucie humoru i uczy się

mówić do siebie: "Ach, więc zostałeś pominięty? Ktoś inny był ważniejszy? Szeptali, że właściwie jesteś zupełnie byle kim. A teraz czujesz się zupełnie urażony, ponieważ świat mówi o tobie rzeczy, które sam o sobie mówiłeś? Właśnie wczoraj powiedziałaś Bogu, że jesteś niczym, prochem. Gdzie jest twoja konsekwencja. Dalej więc, upokorz się i przestań się martwić co myślą ludzie!"

Cichy człowiek nie jest lękliwą myszą opanowaną poczuciem niższości. Jest raczej w swym moralnym życiu odważny jak lew i mocny jak Samson, ale przestał się kręcić wokół siebie. Przyjął Bożą ocenę swego życia. Wie, że jest beznadziejnie tak słaby, jak powiedział. Ale paradoksalne jest to, że w tym samym momencie wie, że w Bożych oczach ma większą wartość niż aniołowie. W sobie jest niczym, w Bogu - wszystkim. Takie jest jego motto. Wie, że świat go nigdy nie ujrzy takim, jakim widzi go Bóg i dlatego przestał się martwić. Doskonale odpoczywa pozwalając, aby Bóg dokonał swojej własnej oceny. Będzie cierpliwie czekał dnia, gdy każda rzecz otrzyma swoją metkę, z ceną, a wtedy ujawni się prawdziwa wartość. Wtedy sprawiedliwi będą jaśnieć w Królestwie swego Ojca. Jest gotów czekać na ten dzień. Lecz zanim to nastąpi, osiągnie stan odpocznienia duszy. Chodząc w cichości będzie szczęśliwy powierzając Bogu swoją obronę. Dotychczasowa szamotanina, by samemu bronić siebie, jest zakończona. Odnalazł pokój, który przynosi cichość.

Będzie również uwolniony od ciężaru udawania. Nie chodzi tu mi o obłudę, ale o ludzkie pragnienie wspólne wszystkim, by ukazać światu swą najlepszą stronę. Grzech wmówił nam wiele złych nawyków, a jednym z nich jest fałszywe poczucie wstydu. Prawie nie ma człowieka, który ośmielał by się być takim, jakim jest, bez ulepszania pozostawionego wrażenia. Strach przed odkryciem się gryzie jak szczur ludzkie serca. Człowiek kulturalny obawia się, że spotka człowieka o większej kulturze. Wykształcony obawia się spotkać bardziej wykształconego.

Bogaty poci się ze strachu, że pewnego dnia jego ubrania, samochód lub dom, będą wyglądać tanio w porównaniu z rzeczami innego bogatego człowieka. Tak zwane "wytworne towarzystwo" funkcjonuje w oparciu o motywacje tego rodzaju, również biedniejsze warstwy na swym poziomie nie są lepsze.

Niech nikt się z tego nie śmieje. Takie brzemiona prawdziwe i stopniowo zabijają ofiary tego zła i nienormalnego sposobu życia. A sposób myślenia nabyty w ciągu wielu lat przez taki stan rzeczy czyni prawdziwą cichość nierealnym marzeniem, niedościgłym jak gwiazdy. Wszystkim ofiarom tej gryzącej choroby Jezus mówi: "Musicie się stać jak małe dzieci". /Mat18.3/ Ponieważ dzieci nic nie porównują. Radują się z tego, co mają, bez odnoszenia tego do czegoś innego. Dopiero gdy dorosną i grzech zacznie siać zamieszanie w ich sercach, pojawia się zazdrość i nienawiść. A wtedy już nie potrafią radować się z tego, co mają, jeśli ktoś ma coś lepszego lub większego. Na ich duszę już w młodym wieku zstępuje ciężar i nigdy ich nie opuszcza aż do chwili, gdy Jezus dokona uwolnienia.

Innym źródłem brzemienia jest sztuczność. Jestem pewien, że większość ludzi żyje w ukrytym strachu, że pewnego dnia przez nieuwagę i przypadek jakiś wróg lub przyjaciel zajrzy do ich biednej, pustej duszy. Tak więc nigdy nie czują się swobodnie. Ludzie na świeczniku są napięci i w ciągłym pogotowiu, że mogą być przyłapani na wypowiedzeniu czegoś pospolitego czy głupiego. Wytrawni podróżnicy obawiają się, że mogą spotkać jakiegoś Marco Polo, który będzie mógł opisać jakiś odległy punkt, w którym oni nigdy nie byli.

Ten nienaturalny stan jest częścią naszego smutnego dziedzictwa grzechu, a dodatkowo w naszych czasach jest on jeszcze bardziej pogłębiony całym naszym sposobem życia. Reklama jest oparta na wykorzystaniu tego nawyku udawania. Oferowane są "kursy" w tej lub innej dziedzinie ludzkiej umiejętności odwołujące się bez ogródek do pragnienia ofiar, by zabłysnąć na przyjęciu. Sprzedaje się dużo, książek, ubrań i kosmetyków dzięki wykorzystaniu pragnienia, aby wyglądać inaczej niż jesteśmy naprawdę. Sztuczność jest takim przekleństwem, które zniknie dopiero w momencie, gdy uklękniemy u stóp Jezusa i poddamy siebie cichości. Wtedy nie będziemy troszczyć się o to, co ludzie o nas myślą, o ile Bóg będzie z nas zadowolony. Wtedy najważniejsze będzie to, kim jesteśmy. To, kim jesteśmy w oczach innych ludzi, zajmie dalekie miejsce wśród naszych zainteresowań. Z wyjątkiem grzechu nie ma nic, czego mamy się wstydzić. Tylko grzeszne chęci, by błyszczeć budzą w nas pragnienie, by wyglądać na kogoś innego niż jesteśmy.

Świat jest pełen boleści z powodu ciężaru dumy i pozorów. Oprócz cichości Chrystusa nie ma uwolnienia od tego brzemienia. Wytężony wysiłek rozsądku może trochę pomóc, ale siła nawyku jest tak wielka, że nawet jeśli stłumimy go w jednym miejscu, to i tak pokaże się gdzie indziej. Do wszystkich ludzi mówi: "Pójdźcie do Mnie, a Ja wam sprawię pokrzepienie". Pokrzepienie, które On daje jest odpocznieniem w cichości, wspaniałą ulgą, która przychodzi wtedy, gdy uznamy siebie za takich, jakimi jesteśmy i gdy przestaniemy udawać innych. Na początku będzie to wymagać odwagi, ale w miarę, jak będziemy poznawać, że niesiemy to nowe i miłe jarzmo wraz z samym Synem Bożym, przyjdzie i niezbędna łaska. On mówi o tym: "Moje jarzmo" i idzie z jednej strony, podczas gdy my z drugiej.

Panie, uczyni mnie jak dziecko. Uwolnij mnie od pragnienia konkurowania z innymi o miejsce, poważanie lub stanowisko. Pragnę być prosty i naturalny, jak małe dziecko. Uwolnij mnie od pozorów i udawania. Przebacz mi moje wyobrażenie o sobie. Pomóż mi zapomnieć o sobie i znaleźć prawdziwy pokój w patrzeniu na Ciebie. Uginam się przed Tobą, abys mógł mnie wysłuchać, abym w ten sposób mógł znaleźć pokrzepienie - Amen.

Rozdział 10

Sakrament życia

"Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, na chwałę Bożą wszystko czyńcie". (1 Koryntian 10, 31)

Jedną z największych przeszkód w osiągnięciu wewnętrznego pokoju, którą napotykają chrześcijanie, jest powszechne przyzwyczajenie dzielenia naszego życia na dwie części: świętą i świecką. Ponieważ mniema się, że te dwie części istnieją niezależnie od siebie i są sobie przeciwstawne zarówno pod względem moralnym jak i duchowym, i ponieważ jesteśmy zmuszani przez konieczności życia do ciągłego przechodzenia z jednej części do drugiej, dlatego nasze wewnętrzne życie ma skłonność do rozłamywania się tak, że mamy podzielone życie, zamiast jednego, stanowiącego całość.

Problem nasz wynika z faktu, że my, którzy idziemy za Chrystusem, jednocześnie mieszkamy w dwóch światach: w duchowym i w materialnym. Żyjemy na ziemi jako dzieci Adama, poddani ograniczeniom ciała, słabościom i chorobom odziedziczonym w naturze ludzkiej. Samo tylko życie wśród ludzi wymaga od nas lat ciężkiego mozołu, wielu trosk i zabiegania o sprawy tego świata. Przeciwnieństwem tego jest nasze życie w Duchu Świętym. Tutaj odczuwamy inny, wyższy rodzaj życia. Jesteśmy dziećmi Bożymi. Mamy niebiański status i przeżywamy osobistą wspólnotę z Chrystusem.

Ten stan rzeczy usiłuje podzielić nasze życie na dwie sfery. Nieświadomie rozróżniamy dwa rodzaje działań. Jedne wykonujemy z poczuciem zadowolenia i mocną pewnością, że są miłe Bogu. Są to święte dzieła i zwykle myśli się, że są nimi modlitwy, czytanie Biblii, śpiewanie hymnów, chodzenie do kościoła i inne czynności wpływające bezpośrednio z wiary. Można je poznać po tym, że nie mają bezpośredniego odniesienia do świata, i nie miałyby żadnego sensu, gdyby wiara nie wskazywała nam innego świata, "...dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie" /2Kor.5.1/.

Przeciwieństwem tych świętych czynów są czyny świeckie. Są to zwykłe życiowe czynności, które dzielimy wraz z innymi córkami i synami Adama: jedzenie, spanie, praca, zaspokajanie potrzeb ciała, wykonywanie zwykłych i prozaicznych obowiązków tu na ziemi. Te rzeczy często wykonujemy niechętnie i z wielką obawą, często przepraszając Boga za to, co uważamy za stratę czasu i siły.

Wynikiem tego jest to, że przez większość czasu czujemy się źle. Wykonujemy nasze powszednie zadania z poczuciem głębokiego niezadowolenia, mówiąc sobie melancholijnie, że nadejdzie kiedyś lepszy dzień, gdy pozbędziemy się tej ziemskiej skorupy i nie będziemy się już więcej zajmować sprawami tego świata.

Jest to stara antyteza, przeciwieństwo świeckiego i świętego. Większość chrześcijan dała się złapać w jej pułapkę. Nie mogą osiągnąć dającego zadowolenie dopasowania pomiędzy żądaniami obu światów. Próbują chodzić po linii oddzielającej oba królestwa i w żadnym z nich nie znajdują pokoju. Ich siła jest zredukowana, poglądy pełne zamieszania, a radość odebrana.

Wierzę, że taki stan rzeczy nie jest wcale konieczny. Wybór jest trudny, to prawda, lecz dylemat nie jest rzeczywisty. Jest to wytwór nieporozumienia. Ta antyteza nie ma oparcia w Nowym Testamencie. Bez wątpienia wyzwoli nas od niej głębsze zrozumienie prawdy chrześcijańskiej.

Sam Pan Jezus Chrystus jest naszym doskonałym przykładem, a On nie znał podzielonego życia. Żył na ziemi przed obliczem Swego Ojca bez napięć od dzieciństwa aż do śmierci na krzyżu. Bóg przyjął ofiarę całego Jego życia i nie zrobił różnicy między jednym czynem a drugim. "Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba",/Jn.8.29/ tak w skrócie powiedział On o swym życiu, które było związane z Ojcem. Gdy poruszał się między ludźmi, był zrównoważony i pełen spokoju. Uciski i cierpienia, jakie przeżył, wynikały z tego, że On poniósł grzech świata. Nigdy nie były one wynikiem Jego moralnej niepewności lub duchownego nieprzystosowania.

Wezwanie Pawła, "wszystko na chwałę Bożą czyńcie"/1Kor.10.31/ jest czymś więcej niż tylko pobożnym idealizmem. Jest to integralna część świętego objawienia i ma być przyjmowana jako prawdziwe Słowo Prawdy. Otwiera to przed nami możliwość czynienia w życiu wszystkiego na chwałę Boga. Abyśmy nie bali się odnieść tego do wszystkiego, Paweł wymienia szczególnie jedzenie i picie. Te przyziemne czynności dzielimy wraz ze zwierzętami, które giną. Skoro te czyny można tak wykonywać, by chwaliły Boga, to trudno sobie wyobrazić, co by nie mogło Go chwalić.

Nienawiść do ciała kultywowana przez zakonników, tak widoczna w dziełach niektórych dawnych świętych pisarzy, zupełnie nie znajduje oparcia w Słowie Bożym. Zwykła skromność występuje w Piśmie Świętym, to prawda, ale nigdy pruderia czy fałszywe poczucie wstydu. Nowy Testament przyjmuje jako rzecz samą przez się zrozumiałą, że nasz Pan w Swoim Wcieleniu rzeczywiście przyjął ciało ludzkie i nie uczyniono żadnego wysiłku, by omijać oczywiste implikacje z tego wynikające. Żył w tym ciele, tu, między nami i nigdy nie uczynił nic, co by nie było święte. Jego obecność w ciele ludzkim na zawsze przekreśla błędne pojęcia, że w ciele ludzkim jest coś wrodzonego, co obraża Boga. Bóg stworzył nasze ciała i nie obrażamy Go, jeśli czynimy Go za to odpowiedzialnym. On nie wstydzi się dzieła swych rąk.

Natomiast wypaczenie, niewłaściwe użycie i nadużycie naszych ludzkich zdolności daje wystarczająco dużo powodów do wstydu. Czyny ciała dokonane w grzechu

i przeciwne naturze nigdy nie mogą czcić Boga. Gdy nasza ludzka wola wprowadza moralne zło, wtedy tracimy czystość i niewinność naszych zdolności, a przecież takimi je Bóg uczynił, Zamiast tego, nadużyliśmy i przekroczyliśmy rzecz, która teraz nie może oddawać chwały Bogu jako Stwórcy.

Założmy jednak, że nie ma tych wypaczeń i nadużyć. Wyobraźmy sobie człowieka wierzącego, chrześcijanina, w którego życiu stały się dwa bliźniacze cuda: pokuty i nowego narodzenia. Żyje teraz zgodnie z wolą Boga tak, jak rozumie to ze Słowa Bożego. Można by o takiej osobie powiedzieć, że każdy jej czyn jest lub może być tak samo święty, jak modlitwa, chrzest czy Wieczerza Pańska. Nie oznacza to jednak sprowadzenia wszystkich czynów do jakiegoś niskiego, martwego poziomu. Oznacza to raczej podniesienie każdego czynu do sfery życia i zmienianie całego życia w sakrament.

Jeśli sakrament jest zewnętrznym wyrażeniem wewnętrznej łaski, to możemy śmiało przyjąć powyższą tezę. Jeden akt całkowitego poświęcenia życia Bogu możemy potwierdzać każdym następnym czynem. Nie musimy się wstydzić naszego ciała - cielesnego sługi, który niesie nas przez życie jak Jezus nie wstydził się pokornego zwierzęcia, gdy wjeżdżał do Jerozolimy. Słowa: "Pan go potrzebuje" /Łuk.19.31.34/ - mogą się równie dobrze odnosić do naszego śmiertelnego ciała. Skoro Chrystus mieszka w nas, możemy również nosić na sobie Pana chwały, jak kiedyś to małe zwierzę, i dać tłumom okazję, by wołały: "Hosanna na wysokości".

Samo zrozumienie tej prawdy nie wystarcza. Jeśli chcemy uniknąć męczącego dylematu życia podzielonego na część świętą i świecką, ta prawda musi i wejść nam w krew i wpłynąć na całość naszego sposobu myślenia. Musimy zacząć praktycznie żyć dla chwały Boga, rzeczywiście i stanowczo. Poczucie wspaniałego znaczenia tej prawdy zawładnie nami, gdy będziemy ją rozważać, gdy będziemy często w modlitwach rozmawiać o niej z Bogiem, gdy będziemy ją sobie przywozić na pamięć, przebywając wśród ludzi. Stara, bolesna podwójność zniknie przed pełną jednością życia. Znajomość faktu, że w całości należymy do Boga, że Bóg przyjął wszystko i niczego nie odrzucił, zjednoczy nasze wewnętrzne życie, a wszystko stanie się dla nas święte.

To jeszcze nie wszystko. Stare przyzwyczajenia tak łatwo nie umierają. Będzie to wymagało wysiłku rozumu i wielu gorących modlitw, by całkowicie uciec od sposobu myślenia o przeciwieństwie świętego i świeckiego.

Na przykład, przeciętny chrześcijanin może mieć trudność w przyswojeniu sobie tej myśli, że jego codzienna praca może być wykonywana jako czynność uwielbiająca, którą Bóg przyjmuje przez Jezusa Chrystusa. Czasami gdzieś w głowie pojawi się stara antyteza, by zmącić spokój umysłu. Również stary wąż, diabeł, nie spocznie. Zjawi się w szoferce, przy biurku lub na polu, by przypomnieć

wierzącemu, że większą część swego dnia poświęca rzeczom tego świata, a religijnym obowiązkom poświęca tylko nieznaczną część swego czasu. Jeśli wierzący nie będzie się miał na bacności, spowoduje to zamieszanie, zniechęcenie i ciężar na sercu.

Jedyną, skuteczną radą na to jest praktyczne stosowanie aktywnej wiary. Musimy złożyć w ofierze Bogu wszystkie nasze czyny i wierzyć, że On je przyjmuje. A potem mocno w tym trwać i ciągle uporczywie trzymać się faktu, że każdy czyn każdej godziny dnia i nocy jest zawarty w tej transakcji. Przypominajmy Bogu w godzinach naszej indywidualnej modlitwy, że wszystko, co robimy, jest dla Jego chwały. A potem uzupełniajmy te chwile tysiącami modlitw zanoszonych w myślach podczas pracy zarobkowej. Ćwiczmy tę sztukę wykonywania wszystkiego jako służbę kapłańską. Wierzmy, że Bóg jest obecny we wszystkich naszych powszednich czynnościach i uczmy się Go tam znajdować.

Równoległe do błędu, o którym mówiliśmy, występuje błędne przeciwstawianie miejsc świętych miejscom świeckim. Dziwne to, że możemy czytać Nowy Testament i ciągle wierzyć w istnienie jakichś miejsc odznaczających się wrodzoną świętością, odróżniających się od innych miejsc. Błąd ten jest tak powszechny, że ogarnia uczucie osamotnienia, gdy podejmuje się z nim walkę. Zadziałał jak barwnik nadający kolor myśleniu ludzi religijnych i tak doskonale zabarwił oczy, że nie można zobaczyć jego fałszu. W świetle całej nauki Nowotestamentowej, a w przeciwieństwie do tego, co mówiono i śpiewano przez wieki oraz co zostało przyjęte jako część chrześcijańskiego zwiastowania, z całą pewnością jest to fałszem.

Oto fakty, tak jak je rozumiem. Izrael mieszkał w Egipcie przez czterysta laty, otoczony niesłychanym bałwochwalstwem. W końcu Mojżesz ich wyprowadził i wyruszyli w kierunku ziemi obiecanej. Lecz jakakolwiek myśl o świętości była im obca. Aby zmienić ten stan, Bóg zaczął od podstaw. Bóg sam przyszedł do nich w słupie ognia i w słupie obłoku, a później, gdy zbudowano przybytek, zamieszkał w ogniu w Miejscu Najświętszym, Bóg uczył Izraela za pomocą niezliczonych rzeczy, jaka jest różnica między świętym i nieświętym. Były święte dni, święte naczynia, święte szaty. Były też obmywania, ofiary i rozmaite składanie darów. Tym sposobem Izrael uczył się, że Bóg jest święty. Właśnie tego Bóg ich uczył. Nie świętość rzeczy lub miejsca, ale świętość Boga Jahwe była prawdą, której musieli się nauczyć.

Potem nastął wielki dzień, gdy pojawił się Chrystus. Od razu zaczął mówić: "Słyszeliście, że powiedziano przodkom... A Ja wam powiadam..." /Mat.5.21,22,27,28,33,34,38,39,43,44/ Szkoła Starego Testamentu zakończyła się. Gdy Chrystus umarł na Krzyżu, zasłona w świątyni rozdarła się od góry do dołu. Miejsce Najświętsze zostało otworzone dla wszystkich wchodzących z wiarą. Przypomniano sobie słowa Chrystusa: "Nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca... Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie,

a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie"./Jn.4.21;23-24/

Niedługo potem Paweł wydał okrzyk wolności i oznajmił, że wszystkie rodzaje mięsa są czyste, każdy dzień jest święty, wszystkie miejsca są święte, a każdy czysty czyn - miły Bogu. Świętość czasu i miejsca, połowiczne objawienie konieczne do kształcenia wybranego ludu, zostały zastąpione pełnym światłem duchowego oddawania czci.

Istotne oddawanie czci w Duchu pozostawało w Kościele aż do chwili, gdy powoli, wraz upływem lat, zostało zagubione. Potem naturalny legalizm upadłych serc ludzi zaczął wprowadzać stary podział rzeczy. Kościół zaczął na nowo przestrzegać dni, pór i czasów: Wybrano i oznaczono pewne miejsca jako święte w szczególnym sensie. Zaczęto przestrzegać różnic między dniami, miejscami i ludźmi. Skutkiem oddzielenia świętego od świeckiego jest oddzielenie religii od życia.

Abym był należycie zrozumiany i aby uniknąć nieporozumienia, chciałbym szczególnie podkreślić praktyczne skutki wynikające z nauki, której słuszności dowodzę, a mianowicie chodzi mi o świętą jakość codziennego życia. Oprócz pozytywnych znaczeń, jakie wynikają z tej nauki, powinienem dodać parę rzeczy, o które w niej nie chodzi.

Nie oznacza to, na przykład, że wszystko, co robimy, lub możemy robić, ma taką samą rangę. Jeden czyn w życiu człowieka może znacznie różnić się od innego- czynu pod względem ważności. Wykonywanie namiotów przez Pawła nie równało się pisaniu Listu do Rzymian. Ale obie te czynności Bóg przyjął i obie były prawdziwymi aktami uwielbienia Boga. Oczywiście, ważniejsze jest przyprowadzenie duszy do Chrystusa, niż uprawianie ogrodu, ale praca w ogrodzie może być równie święta, jak zdobywanie duszy.

Nie oznacza to też, że każdy człowiek jest tak samo użyteczny jak inny. W Ciele Chrystusa są różne dary. A usługa mniej obdarowanego brata jest tak samo czysta, jak usługa bardziej obdarowanego i Bóg przyjmuje obu z jednakową przyjemnością.

"Laik" nie musi uważać swego skromnego zadania za niższe, niż praca jego duchownego. Niech każdy człowiek pozostaje wierny powołaniu, do którego został wybrany, a jego praca będzie tak samo święta, jak praca wykonywana przez duchownego. Nie to, co człowiek robi, określa czy jego dzieło jest święte czy świeckie, ale dlaczego to robi. Motyw jest najważniejszy. Jeśli człowiek uświęci Pana Boga w swym sercu, wówczas nie będzie mógł robić podłych rzeczy. Wszystko, co zrobi będzie dobre i miłe w oczach Boga przez Jezusa Chrystusa. Bo człowiek tak żyjący nie tylko sam będzie święty ale i cały świat będzie dla niego świątynią. Jego całe życie będzie kapłańską służbą. W czasie wykonywania swych nawet

najprostszycz rzeczy usłyszycz głos serafina mówiącego: "Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów! Cała ziemia pełna jest Jego chwały!" /Iz.6.3/

Panie, chcę zaufać Ci całkowicie. Chcę być cały Twój. Będę wywyższać Cię ponad wszystko, Pragnę nie mieć żadnego poczucia własności z wyjątkiem Ciebie. Chcę być ciągle świadomy Twojej obecności i słyszeć Twój mówiący Głos. Tęsknię do życia w odpocznieniu szczerego serca. Chcę żyć w takiej pełni Ducha Świętego, aby moje myśli były miłym kadzidłem wznoszącym się do Ciebie, a każdy praktyczny czyn aktem chwały. Dlatego modłę się słowami Twego wielkiego służy z dawnych czasów: "Błagam Cię abyś oczyścił zamiar mego serca Twym niewymownym darem łaski, abym mógł Cię doskonale kochać i godnie czcić" Wierzę, że wszystko mi dasz przez zasługi Jezusa Chrystusa, Twego Syna. Amen.